

## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocz-  
nie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80  
miesięcznie kop. 60.

Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:  
kwartalnie rub. 2 kop 50. rocznie rub. 10.  
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Wydawca: Piotr Laskauer.

*Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Świat Nr. 41.*

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za  
wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwar-  
talnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartaln. zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z prze-  
syłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego” w Po-  
znaniu kwartalnie 4,00 mk., z przesyłką pocztową 4,60.

## NASZE BRAKI.



Charakterystycznym rysem ogólnoludzkiej natury, rozwiniętym szeroko wśród naszego społeczeństwa, jest brak zamiłowania pracy. Niewielu jest ludzi, dla których praca wogóle, a zarobkowa w szczególności, byłaby bodźcem pobudzającym w życiu, środkiem wyładowania energii i zużytkowania sił naszych ku pomnożeniu dobra ogólnego. Lenistwo wychodzi wszystkimi porami zarówno u człowieka kulturalnego, jak i tego, który z biegiem okoliczności losu na nizinach pozostać musiał. Robimy, — bo musimy — wszyscy i kiedy musimy. Mus jest tym harapem, przynaglającym nas do pracy; głód jest czynnikiem najsilniej przemawiającym w podjęciu pracy ku zaspokojeniu najniezbędniejszych potrzeb skierowanej. Mus jest tą obrozą obowiązku, przeklinanego niejednokrotnie w skrytości ducha. Nadto w pracy naszej góruje najczęściej cel osobisty, egoistyczny: przyniesienie dochodu, powiększenie kapitału i t. p. Każdemu w głębi ducha uśmiechają się niedościgłe wysokie summy, jakie względnie do wymagań, mogłyby zabezpieczyć byt dostatni i beczynny. Beczynność w dobrobycie, — oto ideał jednostkowy, a nawet ogólny. Ktoby z przekonania przekładał walkę, braki, steranie sił własnych, byłby poczytywany za utopistę lub faryzeusza. W każdym człowieku tkwi mniej lub więcej rozwinięty mikro lenistwa. Bogaty, dzięki puszczaniu przodków, lub szczęśliwym machinacjom pracujących na niego, — intelligent, spędza czas na używaniu dóbr, jakie mu przypadają, na czytaniu kształcącym, lecz nieprodukcyjnym, rozmowach, sesjach honorowych, rozrywkach światowych; ubogi — woli

nie zarobić, choć głód mu dokucza, byle się nie trudzić i nie nie robić. Ludzie ubodzy nie są wcale tak żądni grosza, zwłaszcza zdobytego kosztem własnej pracy i wysiłku. Możemy się o tem przekonać, gdy tłumy zalegają biura pośrednictwa pracy, ale jednostki przebiegają w wyborze, drożą się, wahają i *byle jakiej* roboty przyjąć nie chcą, choćby miesiące całe bieda im dokuczała i nie było nadziei na rychłą zmianę losu.

Nawet w przejawach bezrobocia, oprócz wielu zasadniczych przyczyn o wiele głębiej tkwiących, sprzyjającym czynnikiem do zaniechania pracy jest podstawowe lenistwo polskiego robotnika. Zdolność kapitalizowania grosza i skąpstwo nie są jego cechami wrodzonymi; zauważyć można, jak bez żalu wydadzą na hulankę, karty, zabawę całotygodniowy zarobek. A już gdy wiosna na świecie, „zawodowych” leniuchów żadna siła nie zmusi do pracy. Spójrzmy na skwery, łąki podmiejskie, a zauważymy, że nie ludzie zmęczeni pracą szukają tu wypoczynku, lecz młodzi i zdrowi w ciągu dnia wylegają się i wysiadują beczynnie. Zaproponujmy im pracę: odmówią, byleby członków swych nie wyprowadzać z wygodnej, rozleniwiającej pozycji nieruchomej, nie zmuszać do pospiechu i trudu. Powiecie: to nygusy, męty, próżniaki, z którymi się w dorobku pracy nie liczy. Na szczęście nie jest to regułą, ale nie stanowi także wyjątku. Tragarze, posłańcy, wolą stać beczynnie przez dzień cały, niż załatwić interes za cenę kilkunastu kopiejek. O wiele przyjemniej stanąć i gapić się na coś, niż zginać plecy i kark w jarzmie obowiązkowej pracy. Gapiostwo połączone z ciekawością każdego wydarzenia, jak: układanie bruku, naprawa telefonów, wprawianie szyb, nieszczęśliwy wypadek, pogrzeb, wesele, powodują zbiegowisko widzów natrętnych, cierpliwych w staniu i ciekawych nie do zniesienia.

Czyżby ci wszyscy ludzie mieli tak wiele wolnego czasu?

Na wsiach i w ogrodach trudno bardzo dostać zniwiarzy i kopaczy niżej, jak za cenę 4—5-ciu złotych dziennie z poczęstunkiem, a w mieście brukarzy, którzy w ciągu dnia przeniosą 30 kamieni z miejsca na miejsce. A przytem, jak ta robota „na dniówkę” ślimaczo jest prowadzona! Mogą coś o tem powiedzieć ludzie, którzy przechodzili „odnawianie mieszkania” i z tapeciarem, malarzem, mularzem, zdunem i t. p. mieli do czynienia!

W bieżącej chwili dwa nowe przedsiębiorstwa powstały w celu zajęcia ludzi bez zarobku: czyszczenia obuwia, które już zdaje się zwinięto z braku poparcia i biuro reklam ruchomych; tylko, że „reklama” stoi częstokroć w bramie, a obnoszący ją „niewolnik” siedzi godzinę w bramie i rozmawia z miejscowym cerberem.

I tak dalej i dalej na każdym stanowisku. Sklep, drukarnia, fabryka nie podejmą się drobnej roboty dla zadowolenia klienta, bo się „nie oplaci” trudzić głowy i rąk dla zarobku minimalnego. Powiedzą mi na to, że dziś robotnik zna cenę swej pracy i nie da się wyzyskiwać za byle co, że po co ma się godzić za grosze, gdy za tę samą pracę rubli żądać może? Przypuśćmy; gdybyż jednak w tę podjętą pracę wkładał całą umiejętność i gorliwość, całą staranność i sumienność, nie zbywając jej byle jak, aby prędzej, a następnie, żądając nadwyżki zapłaty, byłaby cena unormowana do wartości i jakości pracy. Nadto w sferach rzemieślniczych utarły się i upowszechniły pewne zwyczaje podwójnego świętowania; np. praczki nie robią w poniedziałki, piekarze po świętach Wielkiejnocy i Bożego Narodzenia, a już najdłużej świętują szewcy, bo poniedziałki zwykle, cały tydzień poświęcają i różne pojedyncze dni nie liczone.



Czem się tłumaczy to świętowanie? Solidarność w bezrobociu musi być wzorowa, bo niechcący który znudzony bezczynnością pojawił się w warsztacie, narazi się na szykany, pogroźki, a nawet i zemstę kolegów. Prawdziwych, niezmordowanych, zamiłowanych pracowników na każdym polu mamy nie wielu.

Przeniósłszy spostrzeżenia powyższe w uprzywilejowaną sferę inteligencji, spotykamy też same objawy. Już uczeń, obdarzony zdolnościami usuwa się przez lenistwo od „kucia“, licząc na swoje szczęście i traktując naukę, jako mękę przymusową. Częstożkoć kojarzymy określenia: „zdolny, — ale leń,“ podczas, gdy ten mniej zdolny przysiadł fałdów, aby wynagrodzić wrodzone braki; zdarza się jednak, że obie wady w jednym osobniku się kojarzą.

Urzędnicy i kantorzyści, jakże traktują swe zajęcia biurowe! O ile instytucja nie jest prywatną, gdzie „żyła“ pryncypał dozoruje pracowników, schodzą się oni pomiędzy 9-tą a 10-tą, rozpoczynają gawędy, powitania, wymieniają wrażenia ubiegłego wieczoru, zapalają papierosy, rozkładają zeszyty, księgi i rysunki, temperują pióra i ołówki, — przygotowują się do pracy. W skupieniu mijają dwie godziny. O południu śniadanie lub obiad, które się spożywa bądź na mieście, bądź na miejscu, przy milej pogawędce. Po godzinie śniadania następuje na koniec praca na seryo, która trwa do 3-ej, — 4-ej, lub 5-ej nie wyczerpując zbytnio ducha i umysłu, nużąc jedynie swą jednostajnością. Po południa spędzane w cukierniach, na czarnej kawie, bilardzie, wieczory, w knajpie i przy zielonym stoliku dopełniają całokształtu pracowitego próżniactwa. Na szczęście pewna tylko sfera biurokracyi i pewien tylko odłam ludzi może się zdobywać na przepędzanie czasu i życia w podobny sposób, zwłaszcza, gdy tyle jest do roboty. Są przecież jednostki i zawody: nauczyciela, lekarza, adwokata, księdza i t. p.,

których życie upływa w nieustającej, wysilonej pracy, pochłaniającej ich siły i zasoby intelektualne, ale to jeszcze nie prąd ogólny, nie krew ożywcza, płynąca w żyłach wszystkich członków społeczeństwa, — nie to gorące i prawdziwe zamiłowanie pracy.

Powtarzam, że na ogół biorąc, ten robi, kto musi i dlatego, że musi.

Nasza służba domowa męzka i żeńska ujawnia przerażające lenistwo wrodzone i kulturowane.

A całe zastępy rzezimieszków, oszustów, nożowników z czego powstają, dlaczego wysilają swój spryt i odwagę w rzeczach złych swą pomysłowość, dlaczego uprawiają swe ryzykowne rzemiosło?... Dlatego, że mają wstręt do pracy, pracą się brzydzą; ona krępuje ich indywidualność i swobodę.

Zkąd się biorą alfonsi i kobiety upadłe? Z lenistwa, z żądzy zdobywania grosza łatwo i cudzym kosztem, z zamiłowania lekkiego i swobodnego życia. Zanim się spojrzy w zmorę złych następstw, dla dziewczyny niedoświadczonej pociągającym magnesem ku złemu jest zapewnienie, że: „można nic nie robić a wszystko mieć.“

Zobaczmy na koniec, jak łaskawa „opinia“ traktuje ludzi zmuszonych pracować bez wytchnienia, jaki wyraz lekkiej, nieuchwytej ironii czy pogardy zawisa na ustach człowieka „wyżej stojącego“ nad zmęczonym mólem roboczym. My dziś jeszcze nie umiemy należycie ocenić pracy dla pracy i stawiać jej wysoko, jako ideał społeczny. Pomimo wszystkich haseł emancypacji i licznego zastępu kobiet na rozmaitych polach zajęć, jak są traktowane kobiety pracujące w kantorach, biurach, sklepach i urzędach?... Z wyrazem przybranej wyższości, z odcieniem taniej liłości i udanego współczucia, które jest obelgą, policzkiem, ostrogą, dla sumiennej, wytrwałej i zdolnej pracownicy.

U nas jeszcze próżniactwo daje dyplom

szlachetnego urodzenia i stanowiska w świecie, a praca uważana jest nie za błogosławieństwo, lecz za Kainowe przekleństwo żywota.

Istnieją jeszcze przesady, że pewnym jednostkom *nie wypada* pracować, zwłaszcza zarobkowo. „Świat“, który się bawi, dzieląc czas pomiędzy używanie życia i filantropię, z pogardą patrzy na schyłone i zgięte karki wołów roboczych, na mrówcze zabiegi rzeszy pracującej. Dziecku rozwijając umysł i charakter, mówimy: „Ucz się, nie bądź próżniakiem, patrz, wszystko w życiu pracuje, bierz przykład z pszczoły i mrówki,“ późniejsze jednak życie roztrąca te świetlane teorie, a praktyka uczy, aby jak najmniej ponosić wysiłku dla jaknajwiększych zdobyczy i korzyści osobistych, choćby podstępem, choćby kompromisem z własnym sumieniem. Brak gorącego i szczerego zamiłowania pracy w ogóle czy to zawodowej, czy dla zarobku podjętej, czy ideowej, społecznej, umysłowej, czy pracy nad własnym udoskonaleniem, jest znamienym rysem polskiego społeczeństwa.

G. T.



Marya Kunklowa.

## O G I E Ń.

NOWELLA.



(Dokończenie).

O pani! co smutnie się uśmiechasz! ty znałaś zaczarowane ogrody miłości, błędziłaś po nich, a wielkie kwiaty upajały cię swą wonią... Znałaś i pałac kryształowy, i tajemniczy posąg Izdydy, co majaczy po przez zasłony..

O pani! ty znałaś ból i cierpienie, gdy ży

## Z galicyjskich zdrojowisk i letnisk.

(Garść uwag i spostrzeżeń).



Wielu dobrodziejstw poskąpiła Opatrzność Galicyi. Z tem wszystkim dała jej trzy tak duże, że naprawdę uskarżać się niema powodu. Dobrodziejstwami temi są: sól, nafta i zdrojowiska...

Niestety, ani z jednego z wyliczonych nie jest im danem korzystać w całej pełni. Kopalniami i warzonkami zaopiekował się łaskawie rząd austriacki na swoją wyłączną korzyść, eksploatacja nafty dyszy w żelaznych uściskach kapitału „Standart'u,“ który chce ją wyłącznie zagarnąć na cele swej wszechświatowej spekulacji, zdrojowiska zaś... oj, pożał się Boże, ledwie wegetują z roku na rok i zamiast przynosić krajowi dziesiątki milionów, ledwie krocie rodzą i to wśród jęków i narzekań obdzieranych kuracuszów.

Co to za skarby jednak nieprzebrane leją się z tych źródeł leczniczych galicyjskich, tak

hojnie przez naturę od wschodniej Czarnohory, aż po skaliste zachodnie Tatry wzdłuż całego podnóża Karpat rozsypanych... Skarby, istotnie nieprzebrane skarby!...

Czego bo tu niema!... Są cieplice w Jaszczurówce, są wody lecznicze musujące w Wysowie i Krościenku nad Dunajcem, te od lat kilku zaczynają nie na żarty wypierać zagraniczny Bilin, Gieshübel, Krondorf i pruską Fachingen. Są dalej wody alkaliczne w Szczawnicy i „Stefan“ w Krościenku nad Dunajcem, które składem swym chemicznym i skutecznością działania przewyższają w zupełności pruskie wody selterskie, salzbruńskie, czeskie i gleichenberskie. Galicyjska Krynica i Żegestów z wodami żelazistymi mogą walczyć zwycięzko z Francensbadem i Hermansbadem, a są po nad to bez porównania piękniejszą od nich położone, ale niestety, nie urządzone.

Rabka, Rymanów, Iwonicz i Truskawiec stoją o całe niebo wyżej ze swemi solankami od Reinerz, Kreuznach, Kissingen, Soden, Nauheim i t. d. Skromny i tak fatalnie przez ich właścicieli bar. Brunickich zapuszczony podlowski Lubień, o ileż silniejszą ma siar-

czankę od europejskich Piszczan, Trenczyna Herkulesbadów...

A jednak ta sama biedna, polipem podatków przeraźliwie duszona Galicya, wysłała rok rocznie w kieszeniach wyjeżdżających do Niemiec kuracuszów, przeszło 5 milionów koron za granicę...

A Królestwo?...

Trzeba przyznać prassie, że ta rok rocznie z obowiązku rozdziera na ten temat żałośliwie szaty, a to w miesiącach Kwietniu, Maju i Czerwcu. Ale to papierowe lekarstwo niezbyt skutkuje. Powtarzająca się co rok recydywa, wskazuje na to w bardzo przykry sposób. Widocznie lekarstwo podawane jest w fatalnej formie. Trzeba na gwałt zmienić sposób podawania medykamentu. Nie papierowe rzucać nam gromy, ale dokładnem podawaniem informacji o naszych polskich zdrojowiskach, przywabiać tam naszą publiczność. Nie zatajać błędów i ułomności zdrojowisk polskich, ale też nie przemilczać o ich stronach dodatnich. Podawać sumiennie zaś przedewszystkiem ich bilans roczny, moralny i materyalny. Takie przedmiotowe sprawo-



cie ohydnie nagie brutalną dłonią wyгнаło cię bezpowrotnie z krainy szczęścia i miłości — i ztąd uśmiech masz smutny...

O matko! ty pomimo wszystkiego wierzyłaś, że istnieją zaczarowane ogrody miłości i szukałaś drogi, któraby cię tam zawiodła — ciebie i syna twego, i wszystkich ludzi.

Odeszłaś jednak, odwołana śmiercią, lecz synowi swemu pozostawiłaś talizman — a talizman ten to życie czyste, serce czyste i myśli czyste...

I oto, matko, przyniesli ci go i wstawili w grób obok ciebie.

I spytałaś się:

— Synu mój, z czym do mnie przybywasz?

— Z ciałem plugawem, sercem skalaniem i strzaskaną skronią.

— Synu mój! czemużes zawinił?

— Zawiniła młodość ma gorąca, krew moja kipiąca i ludzie, co mię w przepaść pchnęli!

I zapłakała matka nad losem dziecięcia...

...Najpiękniejszą różę zatknęłam za złote listki dębowe, okalające portret, poczem zabrawszy resztę kwiatów — wróciłam do domu.

Matka przebaczyła — ja nie mogłam!...

Życie moje płynie zwykłym trybem. Wakacje się skończyły, uczennice się pojeżdżały, rozpocząłam już lekcye.

Wszystko więc po dawnemu — tylko ja jestem inna: wesołość, humor, chęć życia zniknęły bezpowrotnie. Nawet zwykłej równowagi odzyskać nie mogę — w sercu mem jakaś gorycz i zawziętość.

Babcia widzi dobrze tę zmianę i często mi ją wymawia.

— Toć uspokój się już raz — trudno. Pan Bóg zesłał doświadczenie — trzeba znieść z pokorą i nie buntować się. Czyż myślisz, że udziałem ludzi jest szczęście? Nie, moje dziecko, człowiek cierpieć musi na ziemi... Dopiero tam — na tamtym świecie, jeżeli sobie dobrze zasłużył...

Ach! znam to już!... wiem, że cała ta przemowa skończy się radą, żeby się modlić. Niestety! to już nie dla mnie!...

Chodzę teraz na cmentarz; nie noszę kwiatów — nie mogę; chodzę, aby z Nią rozmawiać...

Ktoś widocznie też odwiedza ten grób, gdyż za każdym razem znajduję świeżo złożone kwiaty.

Mogła mojej rodzonej matki daleko — w obcej ziemi, nikt o niej nie pamięta, żadna życzliwa dłoń nie ozdobi jej kwiatkiem. Matka umarła, dając mi życie. Babcia powiada, że umierała przytomnie: „Nic życia nie żałuję, — mówiła, — nie! Rada jestem, że już koniec ze mną, tylko tę dziecinę chciałabym zabrać z sobą, po cóż ma cierpieć?“

— Matka twoja — mówi babcia — nie była wyrozumiała dla mego syna. Lubił on trochę pohulać, a matka nie mogła mu tego darować i robiła mu z tego powodu ciągle wymówki.

Teraz już wiem, co znaczy „pohulać.“ Ach tak! gdy wracał nawpół pijany, blady, wyczerpany, z objęć jakiej innej kobiety, matka moja powinna była przyjąć to z pokorą i może mu natrzeć głowę wodą kolońską lub podać proszki burzące... Przez niego umarła tak! przez mężczyznę, który był ojcem moim...

W rok później i on umarł... tak przynajmniej myślałam do tej pory. Dopiero teraz powiedziała mi babcia, że żyje.

Był wesołego usposobienia, lubił towarzystwo, a gdy nie starczyło swego, sięgnął po pieniądze skarbowy i ratując się — uciekł do Ameryki.

Jeszcze jedno rozwiane złudzenie! ten człowiek, którego pamięć czciłam, ten człowiek jest po prostu — łotrem!...

Babcia jednak kocha go i broni. Co rok gdy kwitnie rozchodnik, biegnie na swych starych nogach za miasto, po rowach zbiera pęki tego kwiecica i drzącymi, pokrzywionymi

od pracy i reumatyzmu palcami wije wianuszek, który zawiesza około jego fotografii.

— Widzisz moja droga — powiada, — zdaje mi się, że każda moja modlitwa robi go trochę lepszym i szczęśliwszym, dlatego muszę się ciągle modlić, radabym jeszcze więcej — to wszystko, co dla niego zrobić mogę, i wiem, że mu to pomaga!...

Biedna, dobra staruszka! O! nie będę się dziwiła, nie będę wzruszała ramionami, gdy jej zwiędłe, bezzębne usta poruszają się gorączkowo w rzewnej modlitwie...

Ja w tym roku nie zrobiłam swego wianuszka i ani jednym kwiatkiem nie przyozdobiłam fotografii tego... mojego ojca!...

Kiedyś, siedząc na cmentarzu, myślałam, że jestem jednak ogromnie zawzięta, a dla mężczyzn mam bezgraniczną pogardę. Taki pan z białym gorsem, to jednak stworzenie pełne fałszu i podłości! Dwie ma moralności: jedną dla ludzi — kiedy jest tak zwanym porządnym człowiekiem, a drugą dla siebie, kiedy wypuszcza z klatki dzikie zwierzę i nie krepując się niczem, oddaje się wszelkim... uciechom. Który jest ten prawdziwy? O! co za szczęście, że nie jestem mężczyzną!...

Złą drogę obrałam — faryzeuszem się stałam. Dziękuję ci, Boże, że nie jestem celnikiem!...

Gdym raz przyszła na cmentarz, ujrzałam zdaleka stojącego nad grobem Czesława wuja Anastazego, jego, co nieświadomego młodzieńca wprowadził w świat i „otworzył przed nim wrota życia.“

Ha! kat przyszedł na grób swej ofiary!... Serce biło mi gwałtownie, gniew szalony uderzył mi do głowy. Ha! teraz... na tym starym hulace zemszczę się za wszystko; powiem mu słowa takie, jakich może nigdy nie słyszał — za moje cierpienie, za moje utracone

zdanie przekonywa bardziej, aniżeli najpatetyczniejszy i najżałośliwszy frazes.

Z tego właśnie wychodząc punktu sądenia spraw, i redakcyja „Bluszczu“ przynosi oto czytelnikom swoim szkicowo bodaj takie *resumé* z seryi galicyjskich zdrojowisk i letnisk. Kwestya do czytania chyba interesująca. Tak duży zastęp kuracyuszów i kuracyuszek wysłała rok rocznie Królestwo do Galicyi, a tak mało się nam w tej mierze mówi i pisze. Poseła się tej Galicyi tyle tą drogą rubli, więc słuszna należy się w tej sprawie szczerosc i otwartosc...

Więc też omówmy, jak tam było bodaj tego roku w tej Galicyi...

Na pierwszy ogień Zakopane...

Każda Warszawianka śni o niem rok cały; gdy się tam znajdzie, marzy o raj, nad Moriskie Oko pielgrzymuje, na Giewont się nieustrudzenie drapie, w mętne od koniaku oczy przewodnika z podejrzanem rozczuleniem patrzy.

Kończący się właśnie sezon w Zakopanem należał do słabszych. Ostatnia lista przekroczyła cyfrę 5,000 przyjezdnych. Ilość impo-

nująca, jakoś mniej. Warszawiacy nadający ton Zakopanemu finansowo, jakoś w tym sezonie naraz przycichli. Rezerwowali się wielce. Powody znane. To osłabiło znacznie tętno ogólne Zakopanego. Płonka mógłby coś o tem z westchnieniem powiedzieć. Przewodnicy poprzestawali na „starce.“ U Chramca było wcale pełno, w Skoczyskach mniej, modna obecnie „Liliana“ jęczała. W europejskiem „Stamare“ przepyszny był na ogół dość chudo.

Inwestycye Zakopanego bardzo leniwo wchodzi w życie. Wodociągi powoli się robią. Póki nie wejdą w życie, kurz na Marszałkowskiej i Jagiellońskiej panować będzie aż do rozpaczliwości. Sprawa parku na krok nie postąpiła, za to rozpolitykowanie Zakopanego osiągnęło punkt wrzenia. Ogół poczyna się już na to skarżyć...

Przejdźmy wprost do najmodniejszej jeszcze wciąż w Królestwie Krynicy. Po staremu zaniedbana. C.-k. austriacki rząd ciągnąc z niej liczne dochody, ani myśli o poprawie tamtejszych stosunków. To, co się robi, jest mydleniem oczu. Namiestnik Potocki na ten temat nieszkodliwie wciąż kokietuje

z Wiedniem. Urzędowy dyrektor krynicki robi dobrą minę do złej gry, a na kąpiele po dawnemu trzeba tygodniami czekać, z wodą do picia falalnie, z oświetleniem jeszcze gorzej, przy źródłach sytuacja pożał się Boże, drożyzna ogólna niewysłowiona. Kanalizacyi jak niema, tak niema. I stacyi kolejowej *loco* również. Osób tu było tyle mniej więcej, co w Zakopanem.

Ci, co przyjechali, z desperacyi zwołali ponownie wiec. Każdy wygadał się, co miał na sercu i tyle z tego było pociechy. Trzeba znać macosze usposobienie Wiednia dla Galicyi, a politykę aksamitno-przedpokojową naszej tam reprezentacyi i urzędników - Polaków. Cierp ciało, praż i lecz się, jak możesz w niedostatku i biedzie. Co prawda, na Krynicy przeznaczono około milion koron, ale to śmiesznie mało. W każdym razie coś... Podobno staną za to nowe łazienki borowinowe o 30-tu gabinetach, łazienki mineralne o 50-ciu gabinetach, będzie rozszerzony wodociąg, zbudowaną rządowa hydropatya i zaprowadzonym elektrycznym oświetleniem. Gdybyż!... Ale przy osławionym szlenderianie tutejszych władz, historia ta przeciągnie się w nieskończoność.



ogrody miłości, za to całe błoto życia, za całą podłość tego świata!..

Dygocąc ze wzburzenia zbliżyłam się. Zdjął kapelusz i podszedł z odkrytą głową parę kroków ku mnie... Ach! jakże się ten człowiek zmienił! jak zesiwiał!.. Jak obwisły mu usta smakosza, wiecznie uśmiechnięte! jakim smutkiem i mgłą zaszyły te oczy, zwykle bezczelne i drwiące!

Ten człowiek cierpiał, widać to było z całej jego postaci...

Gniew mój ominął: nie śmiałam pastwić się nad cierpiącym — litość ścisnęła mi serce.

— Pani... panno Ireno!.. — rzekł, — dawno chciałem mówić z panią... Nie mogę znaleźć spokoju — wiem, zawiniłem bardzo... Ciężko mi... Przyszedłem do pani, abys zdjęła ze mnie tę winę, abys rzekła choć słówko przebaczenia... Ja dłużej tak żyć nie mogę!..

Co się ze mną dotychczas działo?! Jak mogłam być tak nieubłagana surową dla ludzi? ja! co sama tak pełną jestem winy, co pysznię się swą cnotą i wywyższam po nad innych?!.. Jak mogłam mieć serce tak przepełnione jadem nienawiści, podczas gdy inni cierpią i pragną dobrego słowa?..

Nie pamiętam już, co powiedziałam, wiem tylko, że w końcu łzy popłynęły po mej twarzy, a wraz z niemi spłynęły wszystek jad, złość i nienawiść. Jak po wielkiej burzy, gdy natura do nowego, piękniejszego życia się budzi, tak serce moje zbudziło się do przebaczenia i miłości bliźniego. Odtąd dla siebie tylko będę surowa!..

— Przysięgam pani, że nigdy więcej żadnego młodzieńca nie popchnę na tę drogę, — rzekł gorąco.

— To mało, kochany panie! — odpowiedziałam. — Niech mi pan przysięgnie, że odciągnie każdego z tej drogi...

— Niby... jakto? No, przecież młody człowiek na to jest młodym; he, he... to ze mną,

czy beze mnie da sobie radę. A cóż zrobi ze swym ogniem młodości? Bo, proszę pani, życie o tyle jest coś warte, o ile można z niego mieć jak największą sumę rozkoszy... To trudno! żyje się tylko raz. Czego teraz nie użyję — to po śmierci oho! przepadło!

— Otóż jest pan w błędzie. Życie ma o tyle tylko wartość, o ile jest pożyteczne, podniosłe i płodne we wzniosłe czyny. A ogień młodości niekoniecznie trzeba gasić w rozpucie i pijaństwie. O wiele piękniej można zużytkować siły w pracy nad sobą, w dążeniu do doskonałości, a gdy się już jest odpowiednio przygotowanym — w pracy dla społeczeństwa i ludzkości...

— Kochane dziecko! — zawołał, — wszystko co mówisz jest bardzo ładne, ale jak to zastosować w życiu? Wierz mi — teoria i praktyka, to dwie różne rzeczy!

— To też ja proszę pana, abys spróbował zapalać młodych ludzi zwrócić w bardziej szlachetnym kierunku, abys im przedstawił, jak złą i naganną rzeczą jest...

— O drogie dziecko! — przerwał mi, — ty mężczyzn nie znasz wcale! Gdybym im takie perory zaczął prawić, popękaliby ze śmiechu!

— Jakto? więc niema na to sposobu? nie można ludzi zrobić lepszymi? — pytałam.

Zobaczywszy mnie zasmuconą, odrzekł:

— Zresztą, daję pani na to słowo, o ile tylko będzie w mojej mocy, postaram się...

— Niech mi pan przyzna chociaż trochę słuszności! — zawołałam.

Myślał długo, nareszcie pocałował mnie w rękę i rzekł poważnie:

— Poglądy pani ja czezę i szanuję. W młodości mej i ja miałem wiarę w miłość, w udoskonalenie ludzkości i marzyłem, aby świat zreformować. Ale sam jeden byłem, a przeciwko mnie miliony. Poszedłem więc tą drogą, którą wszyscy idą i zapomniałem o idea-

łach młodości... Dawno to już temu, hej! bardzo dawno...

Machnął ręką, pochylił głowę i wpadł w posępną zadumę.

(Ciąg dalszy).



## Pod kopułą błękitu.



Codzień mię woła u przebudzeń proga  
Głos jakiś, który nie jest głosem Boga, —  
Opadający kryształnym szelestem  
Rosy porannej i lez. Smutna jestem...

Nademną słońce w otoczu promieni,  
A on mię woła z mroku i przestrzeni;  
Pod stopą luna rozigranej fali, —  
A on mię woła na błękit z oddali...

Jak pod dotknięciem ukochanej dłoni,  
Dusza się moja rozchyła i płoni, —  
Drży, pogrążona w złością i białą  
Głębię snów, z których wspomnienie zostało.

W okolo lasy, wody i polany,  
Świat młodem życiem i słońcem pijany,  
A ponad światem cicha, osmętliva,  
Na złotych skrzydłach dusza ma wypływa...

...Kochanko światła, gdzie jesteś? Napróżno  
Chciałbym zatrzymać tę jasną podróżną,  
Co, pielgrzymując w zaświatów krainie,  
Tęskni i wraca, budzi się i ginie.

I wtedy czuję, że ta myśl skrzydłata,  
Żyjąc na świecie, żyje nie dla świata;  
W nieskończoności wodach zmywa krwawy  
Płaszcz piór z poblysków kochania i sławy.

I wiecznie zjawisk ją powrotna fala  
Jednaką żądzą bezmiaru zapala,  
Że obejmuje wciąż nową tęsknotą  
Kres pół — płynących świetlicie i złoto.

Stefania Podhorska-Okolów.

Stolpce. Lipiec, 1905 r.

A każdy rok jest w tej sprawie dla kuracyuszów drogim...

Jeszcze stosunkowo najwięcej komfortu i to za niedrogie pieniądze znaleźć było można w Rymanowie. Stara się o to sumiennie i skutecznie jego właściciel i dyrektor, pan Potocki. Szereg willi, które w ostatnich 3-4 latach tu wzniesiono, dorównywiają kompletnie najwykwintniejszym za granicą. Mowa o takich np., jak nad łązienkami. Tylko są one, w stosunku do zagranicznych, stanowczo za drogie. Ale porządek ogólny w Rymanowie wszędzie wzorowy. Czemu stacya kolejowa, choć brzmi „Rymanów“ nie w miejscu, tego nikt nie odgadnie. Podobno miasto samo tego w krytycznej chwili nie chciało. Oj, ten rozum galicyjski!

Dużo się podniósł w tym roku Morszyn koło Stryja we wschodniej Galicyi. Postarał się o to jego właściciel, a jest nim Zarząd Tow. Lekarskiego. Lekarze sobie chyba krzywdy nie robią. Ale też i nie robią jej kuracyuszom. Dobrze prowadzony i urządzony zakład kąpielowy prezentuje się doskonale. Przeznaczony jest dla osób, cierpiących na choroby skórne, zozły, choroby kości, gościec stawowy i zбочenia w wymianie materyi.

Sól morszyńska zastępuje w zupełności karlsbadzką. Sam zakład stosunkowo nie duży, w tym roku objawił dążność do silnego rozszerzenia się. Niechby...

Żegiestów, Rabka, Iwoniec i Szczawnica miały ostatni sezon słabszy, niż poprzednie. Zwłaszcza zaś Szczawnica, chyląca się do upadku z kretesem. Wystarczy powiedzieć, że jest administrowana przez Krakowską Akademię Umiejętności, swą właścicielkę. Osób bawiło półtrzecia tysiąca. Wille stare, to ruiny. Nowych nie budują. Urządzenia kąpielowe niżej wszelkiej krytyki. W samym zarządzie wieczne kłótnie i swary. Dzierżawca p. Wiśniewski, gdy chodzi o jakąś inwestycję, zasłania się protestem (?) właścicielki, Akademii, ta znowu testamentem ś. p. Stabaga. Wybuchł proces; a najgorzej na tem wychodzą kuracyusze.

Osobna i bardziej szczegółowa wzmianka należy się Truskawcowi, miejscowości leczniczej, położonej w 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> godziny drogi od Lwowa pod Drohobyczem. Zdrojowisko po królewsku obdarzone przez naturę, bez litości zaniedbane przez właściciela swego, br. Żółtowskiego. Magnat ten z samej tenuty dzierżawnej zainkassował w ostatnich latach około

300,000 koron a kupił go za 120,000 guldenów przed 20-tu laty. Przed dzierżawą Truskawiec przynosił mu 4,000 fr. deficytu. Zarabiając potem tyle lat świetnie na dzierżawie, ze swej strony wystawił Truskawcowi tylko marną szatnię, jako mleczarnię i podłe karkołomne schody do jednego z lekarzy zakładowych.

W tych warunkach Truskawiec zaniedbał się kompletnie. Trudno, żeby go ratował dzierżawca, z którym nie odnowiono nawet kontraktu. Błędne koło, na którym najgorzej wyszli tylko kuracyusze. Było ich tu ze 4,000. Ładny procent dostarczyło Królestwo. Z Warszawy bawił między innymi reżyser Ładnowski.

A jednak ten Truskawiec nazwał prof. Korczyński polskim Nauheimem, a słynny chirurg prof. Rydygier „zdrojowiskiem o światowej przyszłości.“ Byłby nim istotnie, gdyby ktoś wpakował w jego urządzenie z jakie pół miliona bodaj koron. Ale na to się nie zanoszą. Smutna prawda...

D-r M. Winiarski.

Lwów, 10-go Września.





Aniela Tripplinówna.

## Z pobytu na dalekim szlaku.



Znaczenie Beyrutu dla pielgrzymów palestyńskich i turystów, pragnących zwiedzać Syryę i wiekopomne jej starożytności, od Tyru aż do Palmyry.—Możliwość wygierzenia się w Beyrucie w najtańszym sposobie podróżowania po Turcyi i Azji Mniejszej.—Hotele arabskie.—Charakter i cywilizacja rozrzuconych po całym kraju Arabów syryjskich wyznania chrześcijańskiego.—Tradycja, zbytek, gody weselne wszystkich sfer społecznych.—Patrycyusz, bogacze, mieszczanie i włościanie.—Emigracja do Ameryki i Australii.—Walka o byt.—Demoralizujący wpływ konkurencji między misjonarzami protestanckimi a zakonami katolickimi.—Podręczność i niewolniczość haremowa chrześcijanek.—Brak wyższych aspiracji.—Cześć dla teściowych.—Cnoty rodzinne.—*Morituri, Morituri!*

—Co nas obchodzić może Beyrut i jego arabskie społeczeństwo? Na kurację Libanowo-Beyrucką nie wysyłają nas lekarze, a na studia nie mamy zamiaru tak daleko wysłać naszych dzieci.

Tak rzeknie może nie jedna z czytelniczek. Przeczując ten zarzut, od razu występuję z protestem i mówię: „Przepraszam, nie jest bynajmniej bezcelowem obeznanie się z Beyrutem, arabskim jego charakterem i językiem, wyłączając nawet kurację i edukację w klimacie, uznanym za lepszy, niż Kairski.

W obecnej epoce, kiedy koleje żelazne zbliżyły do siebie wszystkie kraje, kiedy parasycezy i w Turcyi, w obecnej epoce walki o byt, nikt nie wie, dokąd go zapędzi własna energia, rozpacz, gorączka polepszenia losu rodziny, trudność wynalezienia kawałka chleba w pobliżu ojczystej zagrody; nikt nie wie, znajomość jakiego języka, jakiego narodu okaże mu się pożyteczną i potrzebną. Wszak kolej żelazną do wybrzeża, do Angory, od Angory aż ku Persyi budował Polak, inżynier Wańkiewicz, który podczas studyów uniwersyteckich wszystkiego mógł się raczej spodziewać, niż tego, że będzie potrzebował na chleb zarabiać i że się kiedykolwiek obudzi na ulicy Konstantynopola, i tam z biedaka, własną ręką piorącego ostatnią koszulę w kanale miejskim, oceniony przez ministra komunikacji, zamieni się na inżyniera *en chef*, dygnitarza i bogacza.

Zapewnić mogę, że w moich wschodnich wędrówkach nie było dnia, żebym na okrętach, w portach, w magazynach, na ulicach, na bazarach, na stacyach, w górach Libanu, w dolinach Baalbeku, na piaszczystych wydmach pustyni syryjskiej za Damaszkiem, w skalnych wąwozach Hoemsu, nie była spotykała pracujących rodaków, przemawiających do mnie łamanym dyalektem arabskim, opowiadających, że z nad Niemna, Warty i Dniepru, przywędrowali aż tutaj na zarobek. W samym Beyrucie jest dwustu kilkudziesięciu Polaków, z których nie jeden już się chlubi dobrobytem lub odłożonym kapitalikiem, a każdy marzy o powrocie do kraju. Osiedlili się tamże i rodaczki moje, jako magazynierki, szwaczki, fryzjerki, nauczycielki; poznałam panią Horod..., jeżdżącą na osiołku z jednego domu do drugiego, w roli professorki muzyki.

Oprócz przyczyn wyżej wspomnianych, ist-

nieją inne jeszcze, gwoli którym pożądanem jest wiedzieć coś o Beyrucie. Któż u nas nie marzy o pielgrzymce do Ziemi Świętej? i kogoż nie odstrasza port Jaffy, port najniebezpieczniejszy ze wszystkich znanych na obu półkulach? Otóż ktokolwiek zasłyszał o starożytnym Berglosie, ten zasłyszał jednocześnie, że chcąc uniknąć groźnego cztero-wiosłowego lawirowania po spienionem morzu, między spiczastymi podwodnymi rafami, koło których wciąż dźwięczą pogrzebowe marsze i melancholijne *Dies Irae*, należy wylądować w Beyrucie, z kąd wygodną szosą można dojechać do Nazarethu, a z Nazarethu równie bezpieczną drogą dostać się w przeciagu 12-tu godzin do bram Jeruzolimy.

Któż z wykształceńszych pielgrzymów, pokrzepiwszy ducha tam, gdzie się spełnił cud nad cudami, najwyższy cud Bożkiej miłości, któż uniósłszy z sobą skarby wiary i nadziei na przyszłe życie, nie zapragnie zwiedzić biblijnego Libanu, Tyru, Sydonu, St.-Jean d'Acre, Baalbeku, Damaszku, Palmyry i tylu innych miejscowości poetyczno-historycznych, po których nieraz myślą wędrował z prorokami, wieszczami, rycerzami krucyatowymi, dziejopisami, do których na skrzydłach fantazji nieraz się unosił, jako do drugiej kolebki cywilizacji ludzkiej. Otóż żeby ją ujrzeć własnymi oczyma, trzeba koniecznie wysiąść w Beyrucie, bo Beyrut jest jedynym kluczem, otwierającym wrota starożytnej Fenicyi i Syryi. I stał się nim, od chwili, w której według natchnionych słów Ezechielowych, Tyr i Sydon zrzuciły z siebie królewskich szat purpure, i przyodziały się łachmanami ruin i gruzów.

„Kto chce poznać starożytność, starożytniejszą może, niż perska i egipska — mawiał do nas professor języków wschodnich w Kollegium francuzkiem, genialny Renan, — kto chce jednocześnie zbadać teraźniejszość i coś orzec o przyszłości narodu, nazywającego się obecnie arabskim, chociaż krew przeróżnych ludów płynie w jego żyłach, kto się chce obeznać z Turcyą i z Azją Mniejszą, powinien przedewszystkiem jechać do Beyrutu, gdzie się koncentruje życie przemysłowe, umysłowe i naukowe wszystkich prowincyi i wysp, należących do Sułtana, gdzie kipi ruchem podróżników wschodnich i europejsko-amerykańskich, gdzie język i żywioł arabski góruje nad wszystkimi innymi językami i żywiołami, pomimo Turków, Greków, Ormian, Żydów, Persów, Koptów, Druzów i innych jeszcze ludów, zamieszkujących u stóp Libanu. Z Arabami i gwarą arabską spotyka się podróżnik od przedmieścia Galatty, od pierwszej przystani poetycznego Bosforu — i ciągle, i wszędzie już się z nimi spotykać będzie.

W Jeruzolimie, mieszkając nawet w klasztorze Franciszkanów, musi z nimi mieć do czynienia, boć oni są uczniami, sługami i przetegowanymi mnichów katolickich. Na wyspach greckich, zanim Grek zdąży podpłynąć do okrętu, już go zwinny wyprzedził Arab, już był, już chwycił nowo-przybyłych w swoje szpony.

Tureya i Azja Mniejsza są krajami legendowych cen i legendowej taniaści, byle wystudyować miejscowe obyczaje, choć trochę przyswoić sobie mowę arabską, którą z po-

wodu Koranu znać musi każdy mahometanin, i poznać wady i przymioty zręcznych, sprytnych i umiejących wyzyskiwać Arabów. A poznać ich nigdzie nie można tak dobrze i tak prędko, jak w Beyrucie, a mianowicie w hotelu, gdzie Arab mieszka tygodniami, żyje bez ceremonii, absolutnie jak u siebie w domu, i z zarozumiałością, sobie właściwą popisuje się wszystkimi swemi wadami, jakby najcenniejszymi przymiotami, boć on w sobie i w swoim społeczeństwie dostrzega tylko doskonałości.

„Kompania Cooka, — mawiał sędziwy Renan, — jest arcy-wygodną dla ludzi mogących bezkarnie wydawać kilkadziesiąt franków dziennie i z podróży osiągnąć tylko to, że powiedzą: „*Veni—Vidi!*“ Tak! bo cóż wystudyować, zachować w sercu i pamięci może ten, którego do ruin wiekopomnych wiozą na dwie godziny, do ruin bogatszych i ciekawszych, niż Pompejańskie. Nie, — mówił on dalej jeszcze, — dla człowieka choć trochę ucivilizowanego, nie mogą być chyba obojętnymi i dziwolężnymi obyczajami, poglądami starożytnego narodu, który właśnie, nie pozbywając się, w rękę europejskich wychowawców, komicznego dla nas modus życia, jeszcze w odległą, najodleglejszą przenosi nas przeszłość. Dłuższy pobyt w Beyruckim hotelu, powtarzam wam, szanowne moje słuchaczki, jest jedną z najbardziej zajmujących książek, jakie nabyć można do czytania — a jednocześnie najtańszym przewodnikiem do najtańszej podróży po całym Wschodzie.“

Że Renan miał rację, i do jakiego stopnia miał rację, przekonałam się na samej sobie. Nauczona doświadczeniem i humorystyczną częścią mego hotelowego pobytu, dziele się z moimi ziomkami, raz dlatego, żeby w obawie zbyt wielkich kosztów nie wracali do domu z Jeruzolimy, nie w Syryi nie zwiedziwszy i nie zabawiwszy się oryginalnością obyczajów arabskich.

Podróżnicy nasi zwykle narzekają na drożyznę hoteli wschodnich, tymczasem nigdzie życiem hotelowem nie można zrobić kieszeni mniejszego uszczerbku, niż w krainie Padyaszacha, byle się choć trochę mówiło po arabsku i wszędzie, od Konstantynopola począwszy, pytało się o hotele arabskie. Nie należy się obawiać ani nieuczciwości, ani nieporządku, głównie zarządzającym hotelem jest bowiem zwykle Francuz, a właścicielem, jeśli nie cudzoziemiec, to Arab, u Lazardystów lub Jezuitów wychowany. Nazwę arabskiego nosi jedynie dla tego, żeby wiadomem było, iż jest zastosowany do wszelkich arabskich wymagań. Budynki są ogromne, pokoje obszerne, dwa razy wyższe od naszych europejskich, ze względu na klimat, salony gościnne olbrzymie, dachy, balkony, werandy zamienione na kwitnące sady. Kolej żelazna nadzwyczajnie przyspieszyła tętno życia tureckiego, zwłaszcza między morzem a Damaszkiem.

W Beyrucie ilość domów zajezdnych ciągle się wzmacza. Z turystów samych żyć nie można, trzeba się liczyć z miejscową ludnością, z niej się żyje; na niej się robi majątki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)





## PLOTKARSTWO.

(W odpowiedzi na artykuł pod tyt.: „Mówić a mówić“).



W artykule swoim pani M. R-S., chociaż zaczęła z bardzo wysokiego tonu, mówiąc o piękności mowy naszej i o jej ukochaniu przez naród, — a skończyła na gadatliwości naszych pań i ciętym dowcipie pańien w bezwartościowych szermierkach towarzyskich, poruszyła ogromną naszą wadę — t. j. plotkarstwo.

Doszło ono chyba u nas do tak strasznych rozmiarów, wskutek braku życia społecznego, któreby pochłaniało więcej myśli, uwagi i czasu.

Za bardzo zamknięliśmy się w swoich domach, za mało wybiegaliśmy myślą po za obręb rodzinnego życia, — na szersze, na społeczne drogi. Teraz zmieniło się może cokolwiek na lepsze, bo chyba najszczelniej zamkniętą skorupę egoizmu i zobojętnienia przebiły wieści i wypadki, toczone się z taką niesłychaną siłą ciągle naprzód i naprzód...

Musiały się oderwać umysły od koła swoich spraw i interesów — i wybiedz na szersze widnokręgi.

Jednym zadrgały drzemiące w duszy struny, bo poruszyła je wielka pieśń miłości, — obudziły się echa dawno ukryte na dnie serca — i serce uderzyło w dzwon!

Drugim może przybyło tylko tematu do rozmowy, politycznych uniesień, lub cichych wspomnień młodości.

Powiała jednak świeża fala powietrza i ludzie otworzyli okna domów swoich, — otworzyły się serca i... oczy.

Zaczęto trochę myśleć, trochę pracować. Oderwano się od domowych kłopotów, krętaniny, zmartwień. Najlepiej — bo pono lekarstwem na własne nieszczęścia ujrzenie ran u drugich; a teraz chyba dosyć nędzy rzuca nam się w oczy, — byśmy trochę zapomnieli o swoich bolączkach.

Otworzyły się pierwsze wrota do życia, — została jednak gruba krata, a my, otoczeni nią dokoła burzymy się, jak woda w garnku, bojąc się a zarazem marząc o rozwaleniu lub podkopaniu się pod żelazną kratę, by się dostać na wolność.

Powietrze jednak wchodzi... i wypycha plotkarstwo.

Jest więc i tu krok naprzód.

Ileż to było utyskiwań na tę wadę, na to wstrętne obgadywanie znajomych blizkich, a nawet tylko znanych nam ze słyszenia osób.

Gdzie tylko miałeś jedną choćby znajomą osobę, byłeś znany w szerszym kole; robiłeś źle, — rzucano kamieniem oburzenia, dobrze — ironia zazdrości spadała ci na plecy; mówiłeś mało — nazwano cię zarozumiałcem, dużo — nieznośnym gadułą; naturalnie każde usta coś dodały — i ot, tworzyła się opinia.

I to plotkarstwo w jednakowym chyba stopniu istniało na prowincyi, czy w mieście.

Teraz się zmieniło. Środowiska życia publicznego zbyt szybko poszły w wir, by mogły jednostki tych centrów obejrzeć się na swoich bliźnich i zdać rachunek ze wszystkich ich czynności drugim.

Na prowincyi (o ile ta prowincya nie sta-

nowi jakiegos środka ruchu) dostaje się prąd świeży — nowinki mają jeszcze ogromną popularność.

Na letniskach bawiono się wyśmienicie, flirtowano, głośno klaskały duże i małe rączęta, wiele umęły duże i małe języczki. Trudno, — jedni wcześniej, drudzy później przecierają oczy. Szkoda, — bo praca czeka.

Pozwolę sobie zrobić jedną małą uwagę, że jednak kobiety budzą się wcześniej. Może trzeba to przypisać subtelniejszej budowie nerwów, głębszej intuicji — i sprytowi. Szybciej jednak orientują się. Brak wykształcenia zastępują powierzchownymi wiadomościami, dużym zapasem wielkich słów — i... skończone „postępówki.“

Wyrażam się trochę ironicznie; — biorąc jednak statystykę doświadczalną, spostrzegłam, że kobiety bardzo często nie umieją utrzymać równowagi.

Wywołuje ten przeskok, jak już zaznaczyłam, wrażliwość, nerwowość, i egzaltacja — a może i głębokie serce.

Kobiety do tak niedawna zamknięte w kole domowych i rodzinnych obowiązków, długo były odcięte od życia szerszego — i to może spowodowało tę, kobietom szczególnie przy- pisywaną wadę plotkarstwa.

Nie miały one tematu, któryby je wspólnie interesował i zajmował, zchodziła więc rozmowa na plotkarskie nowinki o drugich. Mężczyzna więcej po za domem, mógł prędzej położyć rękę na pulsie życia społecznego.

Tak więc plotkarstwo rozrosło się w skutek zasklepienia się społecznego w rodzinnych kołach, w skutek niskiego poziomu umysłowego i małego zainteresowania się sprawami, wspólnie obchodzącymi cały kraj, nawet całą ludzkość.

Winne temu wychowanie ścieśnione ramkami niezależnymi od nas do tak niedawna; przynajmniej tak się zdawało, że są one musem.

Oto główne powody plotkarstwa: brak życia społecznego, politycznego, a nawet towarzyskiego.

Miejmy jednak nadzieję, że i to zaniknie, bo przecież dążymy do światła.

Helena P.

Dąbrowa, d. 7-go Września 1905-go r.



## JAK POWSTAJE BOCZNE SKRZYWIENIE KRĘGOSŁUPA (SKOLIOZA)

W CZASIE SZKOLNYM.

Według prof. HOFFA.



(Dokończenie).

I dobrze zbudowana ławka nie może jednak zapobiedz w zupełności powstawaniu bocznego skrzywienia kręgosłupa, jeżeli zeszyt do pisania niewłaściwie jest umieszczony. Zapobiedz temu może wprowadzenie *pisma prostopadłego*. Przy piśmie pochyłym bowiem głowa pochyla się na bok, co pociąga za sobą

krzywienie się kręgosłupa. Przypatrzmy się zaś dziecku piszącemu pismem prostopadłym, jak ono pięknie prosto się trzyma. Pismo takie jest najbardziej naturalne, bo każde dziecko rozpoczynające pisać, bezwiednie zupełnie określi proste a nie pochyłe litery. Pismo prostopadłe tak wiele przedstawia higienicznych korzyści dla piszącego dziecka, że niezawodnie z czasem przewycięży zastarzałą rutynę i do wszystkich szkół wprowadzone zostanie.

Przedstawiając pokrótce: w jaki sposób czynność pisania przyczynia się do powstawania bocznych skrzywień kręgosłupa, powrócimy znowu do ważnego zagadnienia: „Jak przeciwdziałać skoliozie przez wzmocnienie mięśni dzieci?“ W czasie roku szkolnego ciężko jest bardzo wykonać w praktyce to, co w teorii jasno się niby przedstawia. Coraz bardziej obszerne programy szkół urągają wymaganiom higieny. To też z punktu widzenia lekarskiego, mając przedewszystkiem na uwadze zdrowie dziecka, należałoby postawić szkole następujące wymagania: *Zmniejszenie ilości godzin wykładów. Uproszczenie programu nauk. Ograniczenie zadań odrabianych w domu. Wprowadzenie dostatecznie długich przerw między lekcyami, aby zmęczone mięśnie mogły wypocząć, używając wtedy ruchu na otwartem powietrzu.* Następnie powinniśmy wymagać systematycznej nauki gimnastyki ze specjalnem uwzględnieniem ćwiczeń, wyrabiających sprawność ruchów kręgosłupa i wzmacniających mięśnie grzbietowe. Lekcje gimnastyki takiej powinny być przedewszystkiem wprowadzone do szkół żeńskich; należy dołożyć starań, aby się dzieci na lekcyach nie nudziły, ale aby stanowiły one dla nich upragnioną rozrywkę. Prawdziwem dla dzieci dobrodziejstwem są tak zwane zabawy i gry ruchowe, które i w szkołach coraz więcej są uwzględniane. Szkoła zachęcać powinna dorastające dziewczęta do uprawiania sportów, jako to: gry w piłkę, pływania, wiosłowania i t. p. Wtedy dopiero mięśnie grzbietowe dzieci zdolne będą walczyć zwycięzko ze szkodliwym wpływem szkoły.

Słuszną jednak nasunie się tu niejednej czytelniczce uwaga, że przecie tyle dziewcząt jednocześnie jest wystawionych na też szkodliwe wpływy szkoły; nie wszystkie one jednak podlegają skoliozie!

Główną przyczyną skrzywienia kręgosłupa jest bez wątpienia pewne wrodzone usposobienie dzieci, a mianowicie, że ich mięśnie już od urodzenia prawie, są wiotkie i słabe. Przedewszystkiem zaś przebyta w dzieciństwie choroba angielska pozostawia po sobie osłabienie ustroju, które się objawia upośledzonym rozwojem mięśni i miękkością kości. Oprócz tego dziedziczność, przebyte choroby, jak kolusz, dyfteryt, szkarlatyna, odra, również wpływają na zwątlenie mięśni. Co zaś jest dla dzieci takich najzgubniejsze, że z pozoru wyglądają one nieraz dobrze, są tłuste i tęgie. Wstępując więc do szkoły, noszą już w sobie zarodek skrzywienia kręgosłupa, a jednak, dla dzieci tych nie się najczęściej nie robi, aby wzmocnić ich mięśnie grzbietowe. Szczególniej też dziewczęta dziwnie są w tym kierunku upośledzone. Chłopcy pomimo również długiego siedzenia w szkole, znajdują jeszcze czas na zabawę na otwartem powietrzu. Nikt



im nie broni wzmacniać mięśnie w hałaśliwej nieraz, a zawsze niczem nie krępowanej zabawie. Nasze zaś dziewczęta, siedząc po 6 godzin w szkole, zupełnie prawie nie uprawiają ćwiczeń fizycznych, lekcye gimnastyki są najczęściej tylko nowem utrapieniem dla ich umysłu i ciała. Przytem siedzą w nieodpowiednio zbudowanych ławkach i ubrane są w ciasne gorsety. Wróciwszy z pensyi do domu, muszą odrabiać zadania, ćwiczyć się w grze na fortepianie, a nieraz jeszcze wykonywać różne ręczne robótki. Nikt zaś nie dba o tak nieodzowne dla ich zdrowia ćwiczenia fizyczne. Jako pensyonarki muszą chodzić w szeregu skromnie i przyzwoicie; wesola zabawa z równymi im wiekiem towarzyszkami, mogłaby je przecie zepsuć! Nie więc dziwnego, że wobec niemożliwości usunięcia umysłowego przeciążenia ze szkoły, a tak zaniedbanem jednocześnie wychowaniu fizycznem, kobiety nasze są słabowite, wydelikowane, postawa ich nie jest krzepka, a ruchy najczęściej ociężałe.

To też szkodę, jaką dziewczętom przynosi szkoła, starajmy się przynajmniej naprawić przez czas wakacyi. Nie można dosyć często powtarzać i dosyć silnie akcentować, iż jednym z głównych, jeżeli bodaj nie najgłówniejszem zadaniem wychowania jest wyrobienie zdrowia. Zdrowie, to nie tylko dobrobyt i szczęście jednostki, ale powodzenie społeczeństwa.—Zdrowie kobiet warunkuje zdrowie przyszłego pokolenia. Miejmy to ciągle na pamięci i korzystajmy z czasu wolnego od ich pracy szkolnej, aby dostarczyć dziewczętom jak najwięcej sposobności do ruchu na otwartem powietrzu. Ruch i światło słoneczne najlepiej je zahartują na trudy przyszłego roku szkolnego.

W razie wyraźnego skrzywienia kręgosłupa, koniecznie należy udać się do specjalisty chirurga, który odpowiednią zaleci kuracyę; wieleż jednak jest wypadków, iż dziewczynki garbią się, krzywo się trzymają bez wyraźnego kalectwa. Wtedy najlepszem dla nich lekarstwem będzie ruch na otwartem powietrzu. Zdaje się pozornie, że biegając, wzmacniamy tylko mięśnie nóg, w jakież więc sposób ruch wpływa korzystnie i na mięśnie grzbietu? Otóż ruch wzmacnia cały ustrój przez powiększoną ilość wdechów, które zasilają krew tlenem. Tak wzbogacona krew dopływa do wszystkich mięśni i pobudza ich sprawność.

Jeżeli ktoś niema sposobności do uprawiania sportów w ścisłym tego słowa znaczeniu, to wszędzie łatwo urządzać sobie zabawy w piłkę. W Danii dziewczęta oddają się z zamiłowaniem grze w palanta z pewnemi jedynie ułatwieniami. Dr. Piasecki („Zasady wychowania fizycznego“) widział palanta ślicznie granego przez dziewczęta duńskie, z tą jedynie odmianą, że używały piłki i rakiety tenisowej. Na polu nie wiele większem od tego, które przy tenisie służy czterem osobom, tam dwadzieścia panien uwijało się zważowo, wykonywując biegi, podbijając, chwytając i celując piłką. Tennis jest niezaprzeczenie bardzo dobrą grą i rozpowszechnienie jego trzeba powitać, jako wielki postęp. Nieraz też już wspomniano o tem (Lagrange) (Piasecki) dla czego *skakanka* (sznurek z rączka-

mi) ulubiona zabawa dziewczątek naszych, zupełnie przez nie później jest zaniechawaną. Skakanka, tak krótka, przez które dziecko przeskakuje samo, jak i długa, którą wywija ktoś inny, a dzieci przeskakują przez nią gromadnie, daje dobre ćwiczenie płuc i serca. Angielki doszły do wielkiej mnogości kombinacyi w tej rozrywce. Ćwiczą się też w niej codziennie i dorosłe już dziewczęta.

Ćwiczeniem ruchowem, najbardziej może odpowiedniem dla kobiet, to taniec. Wiemy wszyscy, jak dziecko każde od maleństwa garnie się do tańca w takt muzyki. Chcąc jednak, aby taniec wliczyć do ćwiczeń fizycznych, wpływających dodatnio na zdrowie dziecka, trzeba go gruntownie zreformować. Taniec a nie bał, taniec przeniesiony pod otwarte niebo, pozbawiony towarzyszącego mu podniecenia. Do tego zaś celu najlepiej nadawałyby się tańce ludowe w oryginalnych włosciańskich kostyumach. Małym kosztem wieleż ruchliwej rozrywki dostarczylibyśmy dorastającej naszej dziatwie.

Niejedna z matek odpowie może na to pragnienie nasze, aby dziewczęta jak najwięcej używały ruchu w czasie wakacyi, że nie odpowiada ono zupełnie upodobaniom jej córki, że woli ona czytać i siedzieć spokojnie. U młodej istoty, smutny to objaw zgubnych skutków tresury nierozsądnych wychowawców. Dziecko zdrowe, nie hamowane w swych popędach naturalnych ciągle się rusza, krzyczy, biega. Napomnienia dopiero, zdenerwowanych najczęściej rodziców, tłumią w dziecku ruchliwość; dzieje się to jednak z uszczerbkiem rozwoju jego mięśni. Dzieci zaś skoliotyczne z natury są już często ociężałe, nie mogą sprostać zwinności towarzyszków,—to zraża je do wspólnej zabawy. Pracujmy więc nad niemi, aby pobudzić w nich chęć ruchu i zabawy—lepszy to środek wzmacniający od wszelkich specyfików aptecznych. Pamiętajmy zawsze, że dziecko, które nie dosyć używa ruchu na otwartem powietrzu, nie umie się tam bawić wesoło, swobodnie, hałaśliwie nawet, nie wyrobi w sobie energii na przyszłość, będzie później w wieku dojrzałym nerwowym pessimistą, bo ustrój jego nie będzie w równowadze w skutek zaniedbanego wychowania fizycznego. Zaniedbane ciało mści się będzie na duchu, bo do końca świata niezmienną pozostanie stara prawda: „Zdrowa dusza w zdrowem ciele.“

Dr. K.



## Szkoły mieszane amerykańskie.



Najpoważniejszą, największą troską każdego cywilizowanego społeczeństwa, jest bez wątpienia szkoła, owa rola, na której wzrasta i rozwija się młode pokolenie.

Zadanie szkoły nie ogranicza się do nagromadzenia w dziecięcych umysłach ciężkiego, naukowego balastu. Wzorowa, zasadniczemu swemu celowi odpowiadająca szkoła winna

uszlachetnić duszę i wyrobić charakter, kształcącej się w ich murach dziatwy.

Dbale o swą przyszłość społeczeństwa usiłują też wyrobić typ szkoły—najbardziej harmonizujący z wysokiem jej zadaniem. Każdy kraj, każda epoka dorzuca do wielkiej ogólnoludzkiej budowy oryginalną cegielkę, przystosowaną do żywotnych swych potrzeb.

W naszym starym Zachodzie zaszła najdalej Anglia na drodze reformy szkolnej, najbardziej bowiem oddaliła się od średniowiecznego, scholastycznego systemu. Hasłem angielskiej szkoły jest wyrobić dla społeczeństwa zdrowych, silnych, do praktycznego życia dopasowanych obywateli.

Stany Zjednoczone, owo postępowe dziecię Wielkiej Brytanii, przeniosły na drugą półkulę istotne cywilizacyjne formy i idee—lecz wlały w nie nowe życie i stworzyły nowy typ szkoły—szkołę mieszaną, w której na jednych ławkach zasiadają do wspólnej nauki chłopcy i dziewczęta. O zgrozo!—zawoła niejeden szanowny europejski pedagog.—Trudna rada,—co kraj, to obyczaj! A kto wie, czy ta amerykańska, oryginalna szkoła nie jest muzyką przyszłości i dla naszej konwenansami i przesądami opancerzonej Europy.

Raczie, szanowne czytelniczki przepłyną w myśli Atlantyk i zajrzeć bodaj do małego miasteczka Malden w stanie Massachusetts.

Zostało ono założone w r. 1634-ym, samorząd otrzymało w r. 1649-ym i słynie dzisiaj ze swych wzorowych szkół. Bardzo niewielkie obszarem, Malden posiada jedną średnio-wyższą szkołę (high-school), 7 grammatycznych (grammar-school) i dziesięć szkół początkowych i handlowych! Ciało pedagogiczne składa się z 162 profesorów, mężczyzn i kobiet, i 4,863 uczących się. Nauczycielom i nauczycielkom wypłaca miasto rocznie 150,000 dolarów. Na czele zarządu szkolnego stoi komitet egzaminacyjny, składający się z mężczyzn i kobiet, a zdanie tych ostatnich nieraz sprawę rozstrzyga.

Uprzejmy członek zarządu wprowadza nas do High-school średnio-wyższej szkoły i nie skąpi nam objaśnień.

Program High-school odpowiada czterem wyższym klassom naszych średnich zakładów naukowych.

Do takiej szkoły wstępuje młody Amerykanin i młoda Amerykanka w czternastym lub piętnastym roku życia—po ośmiu latach przygotowawczej nauki: 1) dziecinny ogródek; 2) szkółka początkowa; 3) czteroletnia szkoła grammatyczna, w której języki starożytne nie są jeszcze wykładane. Czteroletni kurs high-school daje ogólne wykształcenie i przygotowuje do praktycznej zarobkowej pracy i do wyższych studyów uniwersyteckich.

Maldeńska wyższa szkoła powstała w roku 1895-ym. Mieści się w olbrzymim budynku i ma cztery wydziały: 1) ogólny, dający wykształcenie i niezbędne praktyczne życiowe wiadomości; 2) kollegialny—przygotowanie do wyższych specjalnych zakładów naukowych; 3) realny; 4) normalny—przygotowanie do seminariów nauczycielskich i instytutów.

Szkoła obfituje we wszystko, co tylko sprzyja umysłowemu, estetycznemu i fizycznemu rozwojowi młodzieży.



Wspaniała biblioteka uderza przedewszystkiem ilością i wyborem książek, rozumem urządzeniem sali, w której mnóstwo osób jednocześnie spokojnie pracować może, znakomicie wykonanymi kopiami sławnych rzeźb i t. d.

Następnie widzimy dwie ogromnych rozmiarów sale, przeznaczone dla zajęć mechanicznych, które tak doniosłe mają znaczenie, i z punktu widzenia higieny i pod względem wyrobienia charakteru. Pełno tam trwałych, dokładnie wykonanych narzędzi, warsztatów, niezliczone mnóstwo wzorów i modeli. Sale literalnie są zalane światłem, powietrzem; a jak tam gwarno, wesoło i swobodnie! Lecz oto wprowadzają nas do poczekalni nauczycieli.

Oryginalny przedstawia się naszym oczom widok. Piętnaście nauczycielek i tylko sześciu profesorów! Co to znaczy? Szanowne czytelniczki to zjawisko pospolite, zupełnie normalne w Stanach Zjednoczonych. Kobiety stanowią tam 68% całego pedagogicznego personelu. Przyznano im w tym kierunku stanowczą wyższość nad mężczyzną. Pono i stara Europa o podobnej marzy już reformie — a próby wypadają tak pomyślnie, że otwiera się szerokie pole pracy dla wykształconych i zawód nauczycielski miłujących kobiet.

Oglądamy dalej klasy, kurytarze, laboratoria, gabinety fizyczne, muzea, sale gimnastyczne. Wszędzie budzi podziw Europejczyka niezmierna dbałość administracji o higienę i estetykę. Jeden rzut oka na niesłychaną ilość środków pomocniczych naukowych, przekonywa nas, że wzięto tu stanowczo rozbrat z akademickim obkucaniem, a metodę poglądy doprowadzono natomiast do ostatnich granic doskonałości.

Budynek jest okolony obszernym placem. W Ameryce każda szkoła musi mieć plac do gier i gimnastyki. Niektóre szkoły posiadają nawet olbrzymie obszary ziemi i młodzież szkolna nie wychodząc po za granice własnego terytorium, robi wycieczki w góry, doliny i na brzegi rzek. Nie myli się etyka Amerykan, utrzymując, że lokować szkołę i kilkadziesiąt młodych istnień w ciemnych, dusznych, ciasnych zaułkach, jest co najmniej niepraktyczne. Budują też Amerykanie prawdziwe pałace dla swych szkół, a co ważniejsze, wznoszą je najczęściej na łonie matki-natury. Na dziedzińcu szkolnym spostrzegamy około 50 uczniów i uczenic. Jest to ostatnia klasa, a dziewcząt daleko więcej, niż chłopców! Od wszystkich tych młodzieńczych postaci bije jakaś łuna zdrowia, siły, zręczności i wewnętrzznego zadowolenia. Celują w przeróżnych sportach, a do nauki garną się z zapalem. Przebyli oto cztery lata w murach ukochanej szkoły (czyż szkoła doprawdy może być kochaną?!) i rozpierzchną się wkrótce, jak stado młodych ptasząt w różne strony świata; jedni wstąpią do Uniwersytetu, drudzy, znaczna większość — poświęci się niezwłocznie zarobkowej pracy. Szkoła uzbroiła ich w należyty zapas zdrowia, hartu duszy i niezbędnych w ich zawodzie fachowych wiadomości. Naukowy balast nie jest przerażająco ciężki i młodzież zdołała go posiadać gruntownie, dokładnie, a głównie poglądowo.

Z High-school przejdźmy do szkoły centralnej (Grammar-school). I tam kurs czteroletni i wspólna nauka dla dziewcząt i chłopców od lat 10 i 11 do 14 i 15-tu i tam pedagogiczny personel składa się głównie z kobiet i uczennice mają ilościową nad uczniami przewagę. Znamienne to zjawisko powtarza się we wszystkich szkołach maldeńskich. Europejczyk przygląda mu się ze zdumieniem i nie wierzy, aby wspólna nauka, według programu szkół męzkich ujemnie na zdrowie i charakter dziewcząt nie oddziaływała. Rzeczywistość tymczasem daje przeczącą odpowiedź; młoda, w szkołach tych wychowana Amerykanka cieszy się jak najlepszym zdrowiem fizycznym i moralnym.

Aby się o tem przekonać, zajrzyjmy do takiej szkoły rano, w chwili, kiedy się w niej rozpoczyna życie szkolne. Orkiestra gra hymn narodowy.

Młoda rzesza wchodzi parami do wielkiej sali. Milknie muzyka i chór młodych, zdrowych głosów harmonijnie spiewa uroczystą pieśń religijną. Po modlitwie rozlega się krótka komenda. Z szeregów występuje dziarski chorąży ze sztandarem w ręku. Działwa w strojnym porządku defiluje przed sztandarem, oddaje mu głęboki ukłon i poważnie opuszcza salę. Do rozpoczęcia lekcji pozostaje jeszcze dziesięć minut czasu.

Młoda gromada wdrażana do czynnego życia, ochoczo się gimnastykuje. Dziesięć minut co rano przed lekcjami, pięć minut przerwy między lekcjami, nie licząc obowiązkowych godzin gimnastyki.

Tak, w istocie, szkoła amerykańska dba o zdrowie, siłę i zręczność swych wychowanków i wychowanek. A jaka to uciecha te przeróżne ćwiczenia higieniczne! Dzieci w takt muzyki pod komendę wykonywują ze zdumiewającą szybkością i zręcznością ćwiczenia gimnastyczne, rzucają piłki, bawią się obręczami i t. d.

Na widzu sprawia ta młoda rzesza wrażenie dziecinnego baletu, dziewczynki zwłaszcza wyglądają prześlicznie, takie mają zręczne, zwinne, silne, a zarazem miękkie ruchy.

Wszystkie twarzyczki promieniają wesołością i powagą, wszystko robi się prędko a dobrze, bo Amerykanin już w kolebce czas cenić umie!

Rygor wzorowy, chociaż nauczyciele i nauczycielki bawiącej się działwy nie pilnują. Proszę się uważnie przypatrzeć bieganym grom w czasie dużej przerwy. Tu dopiero następuje rozdział między chłopcami i dziewczynkami. Oto grupa starszych chłopców bawi się w piłkę pod kierunkiem nauczycielki, tak, wyraźnie, nauczycielki! Nieco dalej druga gromadka, również pod okiem nauczycielki, wywraca kozły, młynki, którychby się kłown cyrkowy nie powstydział. A tu znów kilkadziesiąt dorastających dziewczynek biega z obręczami. Jakaż to rytmiczność, zręczność i siła ruchów! Jaki w tej ożywionej zabawie panują rygor i porządek, bo proszę nie zapominać, to zabawa, a nie lekcya. Jeżeli szkoła posiada dziecięcy ogródek, bawią się również cztero- i pięcio-letnie maleństwa. I ich gry są rozumnie obmyślane, i one ruchy i zabawę do ogólnej umięją dostroić harmonii.

Wtem rozlega się krótka pobudka. Rozba-

wiona gromada rozlatuje się w mgnieniu oka i każde dziecko przykładowie zasiada w klasie na swem miejscu.

W ćwiczeniach fizycznych, grach i tańcach, uderza nas przedewszystkiem twórczy zmysł nauczyciela lub nauczycielki. Rutyny ani cienia, a jednocześnie wzorowy, na świadomości wychowawców oparty rygor. Cała szkoła robi wrażenie wyćwiczonego, żywego organizmu, a nie jakiejś biernej, nakręconej maszyny.

Rozpoczęły się lekcye. W gabinecie fizycznym pochyleni nad przyborami, młodzi ludzie i młode dziewczęta robią doświadczenia. Na wszystkich twarzach widać uwagę i skupienie myśli. W drugiej znowu klasie chłopcy i dziewczynki razem mierzą podłogę sznurkami dla oznaczenia powierzchni. Tu srebrzysty dziewczęcy głosik poważnie czyta „Anabasis“ Ksenofonta. Tam młodzi uczniowie i ich koleżanki pilnie rysują czarnymi i kolorowymi ołówkami, piórkiem, kredkami — a wszystko z natury — tablicę klasową, jakieś naczynie, ornamenty z gipsu, dużego dogga, kolegę lub koleżankę. Warto doprawdy zwrócić uwagę na te rysunki. Są w nich, niewątpliwie, wady. Nie każdy rodzi się artystą, ale jest w nich prawda, jest życie, bo z życia są wzięte i na życie patrzeć się uczą.

Niezmiernie ciekawą między innymi jest dla nas, Europejczyków, lekcya łaciny. Klasa odmienia piśmiennie: *miles romanus* (rzymski wojownik), *passer porwens* (mały wróbelek), *leo rapax* (krwiożerczy lew).

Cała armia młodzieńskich łaciniaków i łacinietek pisze zadanie prędko, bez omyłki, a co więcej, spostrzegamy w każdym kajecie odpowiedni, dokładnie wykonany rysunek — rzymskiego rycerza, małego wróbla i groźnego lwa. Warto dla ciekawości obejrzeć kajety historii, geografii, literatury, obcych języków. Na wszystkich marginesach narysowane, od ręki, mniej lub więcej udatne — odpowiednie ilustracje.

Również ciekawą jest i lekcya botaniki. Mnóstwo młodych główek pochyła się z najwyższym zajęciem nad mikroskopami. A tych mikroskopów jest tyle, że każdy uczeń dokładnie dany przedmiot zbadać może. W razie potrzeby zaciemnia się klasa momentalnie i magiczna latarnia wywołuje na ekranie potrzebne dla objaśnienia obrazu.

Tyle świadczy dla swej uczącej się działwy małe miasteczko — Malden!

(Dokończenie nastąpi).



## Wieś a Miasto.

(Z listu do młodej pensyonarki).



Czy lubisz wieś? Odpowiedź na to pytanie nabawi cię może kłopotu. Wieś ani cię pociąga, ani budzi w tobie wstręt. Jest ci poprostu obojętną.

Słyszac cię mówiącą o niej, ubolewałem nad twoją nieznanomością rzeczy.

Nieznanomość ta czyni wielki uszczerbek wychowania młodej dorastającej dziewczyny;



żałuję, że przełożona wasza nie założyła filii pensyi swojej na wsi. Układając program nauk dla żeńskich szkół średnich, my oboje nie zapomniemy o tym warunku udoskonalenia systemu edukacji.

W wychowaniu kobiet poprzedzającego cię pokolenia pominięto ważny wzgląd styczności ich z ziemią i to właśnie przyczyniło się niemało do wytworzenia z nich istot wątłych, lekkomyślnych, goniących za zabawami. Nie mogły pojąć, jak można porzucić wielkie miasto i jego rozrywki dla spędzania czasu w polu, obcowania z wieśniakami i ich bydelkami. Godziły się jeszcze na willegiaturę podmiejską, byle mogły obiadować w tem samym gronie mężczyzn, z którymi spędzały wieczory w zimie, i którzy potrzebowali tylko zamienić frak na letnią marynarkę. Stanowiło to symbol przyjemności wiejskich dla ubogich duchem kobiet, opisywanych przez Bourget'a i Maupassant'a.

Na pochwałę płci brzydkiej zaznaczyć należy, że upodobanie mężczyzn w myślistwie lub potrzeba zawiadywania nabytym majątkiem stawia mieszkających w mieście w częstszej styczności z ziemią, a zamiłowanie do niej zdolają może rozbudzić w swych córkach.

Wychodząc z epoki, w której na modę feminizmu składały się komplikacje psychologiczne i bezbożny pesymizm, prawem odwetu spodziewać się możemy nadejścia czasów trwalszego zdrowia i prostoty. Niegdyś po panowaniu rozputy, rozpoczął się idylliczny peryod Floryan'a, Gessner'a, Bernardin'a de Saint-Pierre, a za życia jeszcze pani Du Barry młoda, w twoim wieku księżniczka, bawiła się hodowlą kur i dojem krów w Trianon.

Nie żądając od ciebie, abyś była koniecznie gospodynią wiejską, radbym jednak dać ci uczuć potrzebę życia na wsi, które łączyłoby się ściśle i godziło w zupełności z umysłowym twoim życiem, prowadzonym w mieście; pierwsze bez żadnego wysiłku z twej strony, dostarczy ci nauk brakujących niedudanemu, powiedzmy to szczerze, wychowaniu kobiet naszego wieku. Większość tych kobiet cierpi na rozstrój nerwowy, nie umiały się zastanawiać, brakuje im głębszego, duchowego życia; to skłonne do smutku egoistki, lubujące się w uczuciu zniechęcenia. Nie stawiam paradoksu, twierdząc, że z tak chorobliwego stanu moralnego najskuteczniej leczy życie wśród „pól, bydła i wieśniaków“ pędzone.

Lubo nie w wysokim stopniu, jesteś pono nerwową, matkę swoją trwożą napadające cię niekiedy niepokój i wzruszenie bez powodu. Na litość, dziecko moje, nie przyznawaj się do takiej drażliwości nerwów, ukrywaj swoją słabość, starając się ją przewyczyć jaknajprędzej. Chorobą endemiczną końca XVIII-go stulecia stanowiła nieszczęsna u kobiet nerwowość, która w stuleciu bieżącym przybraćby mogła groźniejsze jeszcze rozmiary. Prąd obecny życia obejmuje zbyt wiele rzeczy do zrobienia, do przeczytania, do widzenia, przechodzi to siły istot płci twojej. Nawet, czego spodziewam się po tobie, gdyby kobiety wyzwołyły się z nadmiaru sentymentalizmu bohaterki powieści: „Silny jak śmierć“ lub „Kłamstwa“, normalnym stosowaniem działalności swojej narażałyby się na rozpręgnięcie władz umysłowych. Godziwa ciekawość wasza, chęć współbiegania w dorównaniu zdolnościom mężczyznom, potrzeba *nowości*, stanowiąca cechę młodej generacji, wszystko to powiększa niebezpieczeństwo, zagrażające waszemu ustrojowi nerwowemu. Gorączka czyni tak dalece wycieńczyła *współczesne* nam Amerykanki, iż pod kierunkiem specjalistów zmuszone są odbywać kuracje *powolności* i *nieruchomości*. Biedne kobiety ziewolone w ten sposób dozwalają członkom *umysłowi* odzyskiwać normalny rytm życia.

Dla oszczędzenia sobie męczącej gimnastyki lub konieczności spędzania długich miesięcy w ciemnym pokoju, bez ruchu, czyż nie lepiej ową kurację odbywać raz lub parę razy do roku na wsi, pod wpływem dobroczynnej przyrody.

Nie czytacie Rousseau'a, skoro już wyszedł z mody; ale poza murami miasta uczcie się cierpliwości, rozmyślenia, spokoju. Na wsi odzyskacie to, z czego wyzuwa was życie miejskie: możność rozporządzania czasem. Wyzwoleni z okrutnej tyranii sztucznej działalności powiecie sobie: „dzisiaj jedną godzinę przeznaczam na rozmyślenie“. Błogosławiona to godzina, w której nie biegacie za sprawunkami, nie piszecie wypracowań, nie idziecie przysłuchiwać się pobieżnie nowej sztuce w teatrze, przypatrywać się wystawie obrazów dla częściej przyjemności mówienia o nich; ta godzina bezczynna a drogocenna, jest godziną naszego duchowego życia i ona to stanowi o rzeczywistej wartości naszej.

Otóż takiej chwili spokoju, podatnej do moralnego pokrzepienia nie doda nam ani wielkie miasto, ani kąpiele morskie, ani pobyt u wód, ani podróże. Tych chwil dostarcza tylko obcowanie sam na sam z ziemią-karmicielką. Używamy ich w ciszy wiejskiej, następującej po skończonych robotach dziennych w polu i domowym obrządku. Wtedy każdy ma czas zadać sobie pytania: Co zdziałalem w życiu? Jakie mam zamiary na przyszłość? Jaki cel stawiam sobie? Jak daleko zaszedłem? Bolesnie pomyśleć, że wielu tak mężczyznom, jak kobietom upływa młodość cała bez takiej godziny duchowego obrachunku, bez możności zapoznania się samym z sobą.

Wies daje nam ową pożądaną godzinę i uczy z niej korzystać. Głęboka kryje się nauka w powolności i nieomyślności wydarzeń tworzących cichy dramat roczników ziemi. Czerpiemy z nich cnotę cierpliwości i dobrą nadzieję... Trochę starań, poświęconych wątłej roślince, wsadzonej w ziemię i mającej stać się drzewem *za lat piętnaście*, lecz nas z gorączkowych pożądań, z dziecinnych zacheianek, domagających się natychmiastowego zadośćuczynienia, którego odmowa wywołuje atak nerwowy...

Gdy przekonamy się, że mimo nawałnic, burz, gradów, mrozów, przedwczesnej lub opóźnionej wiosny, rezultat zbiorów jednego pięciolecia dorównywa zbiorom innego pięciolecia, znowimy z większym spokojem przygodne katastrofy i nabieramy ufności dalekiej od ryzykownego hazardu lub upornego optymizmu. „Dla dokonania jakiego dzieła potrzeba długiego czasu, ale z drugiej strony dzieło jakie prowadzone z wysiłkiem umiarkowanym a wytrwałym, dokonane być może mimo nieprzewidzianych przeszkód. Tego uczy nas rolnictwo.

Wies w końcu jest wielką mistrzynią altruizmu, społecznego braterstwa, prostoty. Korzystnie dla nas przekonać się naocznie, jak mało wystarcza na zaspokojenie potrzeb życia człowieka. Pozyteczną jest nauka altruizmu. W biegu rozpoczętego stulecia zajdą prawdopodobnie wielkie przewroty w ustroju społecznym; nie dasz się im zaskoczyć nieprzygotowaną. Kilka miesięcy spędzonych na wsi, kilka miesięcy pilnych obserwacji, posłużą ci za drogowskaz w tym względzie. Nie dowodniej od ziemi nie przekonywa, że przedmioty poczytywane za własność naszą są nam tylko użyte czasowo, a praca nasza jest małą cegielką dodaną do budowy gmachu wznoszonego mozołem ludzkości.

Posadzenie dębu uważać należy za czyn altruistyczny, inni bowiem z drzewa tego korzystać będą; na odwrót, gdy zrywamy owoc z rozłożystego kasztana, przypuszczać możemy, że człowiek, który go sadził, spoczywa w grobie. W ten sposób istnieje spójnia, łącząca nas z istotami, które nas poprzedziły

i z temi, które po nas rolę uprawiać będą; nie mielibyśmy nie, gdyby inni nie pracowali dla nas, my zaś z kolei pracować dla drugich jesteśmy obowiązani. Wszystko na wsi uczy nas solidarności, a serca szlachetne żywiej też odczuwają niedolę bliźnich. Robotnik rolny w pocie czoła na chleb pracujący, niemniej za trudy swoje nagradzany bywa, lubo nie należy z tego tytułu czynić zarzutów właścicielom ziemskim, z trudnością obecnie mogącym podobać ciężarom gospodarstwa. Podobnie fakta ekonomiczne nasuwają uwagę, że ustrój naszego społeczeństwa nie jest jeszcze idealny.

Zatem zdrowie, wzmocnienie nerwów, chwile swobody na rozwój ducha, naukę cierpliwości, miłosierdzia, wszystko to znajdziemy na wsi. Radbym tylko, iżby zamiłowanie przyrody nie pozbawiało nas dodatnich stron pracy umysłowej, prowadzonej w mieście i ufam, że kobiety XX wieku delikatnymi, a zarazem silnymi rękami swymi potrafią skutecznie przełamać zapórę, dzielącą życie myślnego mieszczanina, od życia pracowitego rolnika.



## Wystawa w Muzeum.



Doroczny pokaz wyników pracy uczennice szkoły sztuk przy Muzeum, przedstawia się nader dodatnio. Obfity plon tak w rysunkach, jak i w sztuce dekoracyjnej zgromadziła p. Słupska. Z dużym zrozumieniem rzeczy jest prowadzony kurs wzorów i stylowania p. Brandłówny. Do nadspodziewanych wyników doszedł w przeciągu półtora roku dział intarsyi, t. j. mozaiki drzewnej, pod kierunkiem p. Maryi Starżyny, o której niejednokrotnie już pisaliśmy. Intarsya bardzo obecnie wchodzi w modę, na wystawach za granicą wszędzie jej pełno i to zastosowanej do najwytworniejszych sprzętów i przedmiotów, jakżeby więc szczęśliwie było, gdyby i u nas niejedne uzdolnione ręce znalazły na tem polu korzystne i artystyczne zajęcia.

Uczennice, zapisujące się na kurs intarsyi, powinny przedtem przejść rysunek, malarstwo i kompozycję, co wytwarza pewną łączność pomiędzy wszystkimi kursami, tak, że właściwie jeden dział staje się dla drugiego pomocniczy i dopiero taki zespół pracy wszystkich kierownictw tworzy prawdziwie pożyteczną, doskonałą szkołę.

Chcąc sumiennie poświęcić się intarsyi, potrzeba prócz trzech powyżej wymienionych warunków: przejść: ornament geometryczny, wymiary płaszczyzn na sprzęty, filungii, pilastry i t. p., oraz rysunek dokładny każdego do mozaiki przygotowanego przedmiotu i znajomość choćby ogólną stylów.

Po za tem pozostaje techniczna strona, przedstawiająca także wiele drobiazgowości i koniecznych do poznania szczegółów. W zakres techniki wchodzi: kopie i korekty rysunku na roboty ażurowe i mozaikę; — zaznajomienie się z gatunkami i charakterystycznymi cechami różnego drzewa; — suszenie i prasowanie, przekrój, zestawienie, dobór i krzyżowanie słoju; bejcowanie i utrwalanie farb w drzewie, wypalanie i wykończanie delikatnych cieniowań piórkien; politurowanie, — i aż wreszcie sama intarsya, czyli mozaika. (Drzewo, bronz, masa perłowa, kość, szyldkret i t. p.)

Dla osób tak podstawowo przygotowanych, nauka intarsyi trwać może od 2—3-let, zresztą czas nauki zależy od pilności i uzdolnienia uczennicy. Różnicę postępu wykazuje jeden i ten sam przedmiot wykonywany przez wszystkie uczennice, obrany zaś w porożu-



mieniu z kierowniczką. Dowolny wybór przedmiotu wytwarza chaos w kształceniu, uniemożliwia systematyczną naukę i częstokroć naraża na stratę czasu, koszt i zniszczenie materyału.

Każda skończona praca, bez względu na to, czy jest sprzedana, czy stanowi własność osobistą uczenicy, musi być przedstawiona na popisie sal rysunkowych, po skończeniu roku szkolnego.

Przedewszystkiem zrozumieć należy, iż zadaniem Muzeum jest gruntowne, prawdziwie podstawowe kształcenie w sztuce stosowanej, że dokłada ono wszelkich starań i gorących usiłowań, aby rozbudzona powszechnie potrzeba stosowania sztuki do przemysłu i na naszym gruncie łączyć w sobie umiała: myśl praktyczną, pożytek i artyzm. Tak sztukę stosowaną pojmują za granicą. Muzeum powinno być strażnicą, aby ją tak pojmowano u nas.

Przy dziale intarsyi, również pod kierunkiem p. Maryi Starżyny otwiera się jeszcze jeden nader ważny, bo u nas mało wyzyskany, dział haftu. Program tego działu jest bardzo szeroki, a przygotowawczą do niego szkołą będą kursy, prowadzone przez p. Brandlównę. Początek usiłowań w tym kierunku przedstawiony na wystawie, zdradza przedewszystkiem doskonale zrozumienie przedmiotu.

Kurs haftu obejmuje: ściegi wstępne; haft biały (znaczenie, litery, monogramy na płótnie, białym, — ścieg płaski, wypukły, ażury, mereszki); — haft kolorowy na wełnach i różnych innych tkaninach (ornamenty, przeważnie motywy swojskie); haft artystyczny (kwiaty, figury na materyach, aksamitach, pluszach na suknie, skórze, muslinach i t. p.); aplikacje (naszywanie wzorów na dywanach, portyerach, meblach i t. p. ekrany, poduszki, galanterya).

Uczenice zapisujące się tylko na kurs haftu białego, winny uczyć się na rysunki niedzielne, uczenie zaś, chcące przejść cały kurs haftu artystycznego, powinny umieć rysować, skomponować i wykreślić ornament, oraz obznajmione być muszą ze stylami.

Kurs haftu trwać może od miesięcy kilku do lat paru, zależnie od uzdolnienia i pilności uczenicy.

Jeśli zestawimy dziś wszystkie sale rysunkowe, stanowiące dotychczas najwybitniejszą pracę Muzeum, a pozostające pod ogólnym kierunkiem p. Stefana Dąbrowskiego, połączoną z niemi biblioteką i zbiory modeli i okazów, oraz nader obiecujące działy modelowania pp. Skoniecznego i Rolińskiego, gdy pomyślimy o tem, że na kursa uczęszczało 418-u młodzieńców (przeważnie rzemieślników) prócz tego na kursach specjalnych, urządzonych przez cechy; malarski, błacharski i ciesielski uczyło się młodzieńców 115, kobiet zaś w salach rysunkowych 538, — to same te cyfry powiedzą nam najwymowniej, jak mimo ciężkich u nas warunków, Muzeum rozwija się i w pracy nie ustaje.

Zofia S.



## Z listów do „Bluszczu.“



Petersburg, we Wrześniu.

Kobiety na poczcie.

Sprawa rozszerzenia granic zastosowania pracy kobiecej jest ciągle palącą.

Wobec tego uważam, że będzie na czasie podzielić się z czytelniczkami naszymi cennymi wynikami doświadczenia administracji

pocztowej, która postanowiła niektóre stanowiska na poczcie w Petersburgu obsadzić przez kobiety.

W Maju r. 1903-go przyjęto 15 kobiet na niższe posady kancelaryjne, a w danej chwili t. j. w 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> roku ilość ich wzrosła do 211.

Kobiety zajmują się sortowaniem listów, sprzedają marek, w wydziale statystycznym, w buchaltaryi, w kancelaryi i w miejskich wydziałach pocztowych.

W przyszłości otrzymają one możność doświadczenia się godności urzędników pierwszej kategorii, zarządzających wydziałami pocztowo-telegraficznymi.

Wstępują na pocztę kobiety, które otrzymały wykształcenie gimnazjalne lub instytutowe, otrzymują rangi urzędników 5-ej lub 6-ej kategorii i pobierają od 35—45 rubli miesięcznie.

Najwyższe wynagrodzenie, do którego dojść mogą kobiety pracujące na poczcie, wynosi sumę 100 rubli miesięcznie (oprócz mieszkania).

Niektórym z pracujących dłużej kobiet zaproponowano już objęcie stanowisk pomocników zarządców wydziałów pocztowo-telegraficznych, aby przyzwyczyły się do stanowisk samodzielnych, zanim nie zdarzy się możność obsadzenia przez nie posad zarządczyni wydziałów.

Napływ kobiet pragnących objąć stanowiska urzędniczek pocztowych jest tak wielki, że wywieszono nawet ogłoszenie, iż jest komplet urzędniczek pocztowych i że osoby podające prośby obecnie, mogą być uważane tylko za kandydatki.

Wobec tego należy tylko życzyć sobie, by artykuł 156-ty Ustawy o służbie cywilnej został zmieniony w ten sposób, by zastosowanie pracy kobiecej nie napotykało na żadne przeszkody.

W.



## Kronika działalności kobiecej



— **Francya.** Miasto Marsylia występuje w roku przyszłym z międzynarodową wystawą pracy kobiecej. Wystawa otwarta z wiosną, trwać będzie przez lato. Honorowe prezydium objął poeta, Fryderyk Mistral.

— **Włochy.** Parlamentowi włoskiemu została podana do zatwierdzenia ustawa nowej Kassy, mającej na celu zabezpieczenie bytu biednych matek — „Cassa di maternità.“ Ma ona stanowić niejako dopełnienie praw, zabraniających kobietom pracować w fabrykach przez przeciąg czterech tygodni po urodzeniu dziecka. Wnioski uczestniczek unormowane są według pobieranego przez nie wynagrodzenia, wahają się pomiędzy 0,60 a 4,60 lirami i mają być uiszczane w połowie przez uczestniczki, w połowie przez ich pracodawców.

— **Norwegia.** Od r. 1882-go, od którego kursa gimnazjalne zostały dla kobiet otwarte, liczba kobiet, składających egzamin dojrzałości wzrosła ogromnie. W roku bieżącym 606 dziewcząt otrzymało patenty *maturitatis*,

z których tylko znaczna mniejszość zapisała się do uniwersytetów. W ostatnim roku 48 złożyło egzaminy państwowe: 33 z fakultetu medycznego, 7 z prawnego, 3 z filozoficznego, 1 z teologicznego i 4 z nauk społecznych.

— **Ameryka.** Mrs. Zofia Rosenberg została zaliczona w poczet doktorów prawa i administracji w Nowym-Yorku. Mimo, iż liczy już 43 lat wieku i jest matką sześciorga dzieci, nie odstraszyły jej studia uniwersyteckie i po świetnym zdaniu egzaminów otrzymała stopień doktora. Będzie ona towarzyszem swego męża, który też jest adwokatem — i oboje, obok siebie, mają prawnicze biura.

— **Japonia.** W Japonii istnieje stowarzyszenie „Kin-shu-kai“, liczące z górą 200,000 członków, przeważnie kobiety, którego celem jest walka z alkoholem i narkotykami, zwłaszcza w pośród dzieci, kobiet i młodzieży. Człowiek, któryby przed 20-ym rokiem życia kosztował napojów wysokowych i zażywał narkotyki, należy dziś w Japonii do rzadkości. Z niezmordowaną gorliwością i gorącym umiłowaniem sprawy, jako wpływającej na dobro społeczeństwa, stowarzyszenie „Kin-shu-kai“ nie zasypia najdrobniejszego przyczynku, któryby w walce ze zgubnym nałogiem dał się wyzyskać.

Z. S.



## Kroniczka.



— Szkoła Muzyczna Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego rozpoczyna niebawem swe czynności. W roku bieżącym prowadzone będą klasy następujące: klasa fortepianu z kursem przygotowawczym, niższym, średnim i wyższym. Professorami-kierownikami są: pp. F. Konopasek, J. Łusakowski, L. Marczewski, I. Tisserant, p. Marya Wąsowska-Badowska i dyr. B. Domaniewski. Klasę skrzypiec prowadzi prof. A. Singer, klasę śpiewu solowego prof. W. Aleksandrowicz, klasą teorii muzycznej kierują prof. M. Biernacki, H. Makowski i J. Łusakowski. Istnieją nadto klasy śpiewu zbiorowego, dramatyczna, gry na organach. Osoby kształcące się w którejkolwiek gałęzi muzycznej po za szkołą, mogą poddawać się egzaminowi za opłatą rubli 10. Szkoła mieści się w Alejach Jerozolimskich № 80.

— W tych dniach w mieście naszym powstaje nowo-założona przez p. Cecylię Gutowską Szkoła artystyczno-rzemieślnicza przy ulicy Foksal № 18. Zapowiada ona bogaty program zajęć stosownych dla kobiet, dających w przyszłości uzdolnienie praktyczne i fachowe. W szkole powyższej wprowadzono kursy: grawerstwa (z kursem dwuletnim), introligatorstwa galanteryjnego, oprawy książek od najprostszyc do najzdobniejszych (kurs roczny), koszykarstwa, kwaciarstwa, gorsciarstwa, kroju sukien, okryć i bielizny, haftu białego i kolorowego, robót ręcznych stylowych i fantazyjnych, rysunków ręcznych w zastosowaniu do powyższych rzemiosł w połączeniu z nauką o stylach, wreszcie slöjdu. Szkoła ta jednoczy w sobie wszelkie umiejętności i o ile będzie zgodnie z programem dobrze prowadzoną i posiadać będzie potrzebny ku temu kapitał, aby móżd stanąć na wysokości zadania, może liczyć na powodzenie w obecnej dobie, gdy „praktyczne“ wychowanie dziewcząt coraz bardziej znajduje zastosowanie.

— Towarzystwo Pszczelniczo-Ogrodnicze w Warszawie urządziło w dniach 12—16 b. m. doroczne pięciodniowe kursa zdobnictwa kwiatowego za opłatą rubli 10.

Podaje również do wiadomości, iż w bieżącym miesiącu od dnia 21--30-go odbędą się 10-dniowe kursy zużytkowania owoców i warzyw, wyrobów win, soków, miodów, konfitur, powideł, marmolad i galaret owocowych. Opłata,



jak na poprzednich. Zapisy listowne przyjmuje kancelaria Towarzystwa, Wiejska № 12.

— Twórca języka międzynarodowego „Esperanto“, d-r Zamenhof z Warszawy, został zaliczony jako kandydat do nagrody Nobla za obmyślenie sposobu „prowadzącego do zjednoczenia narodów.“

— „Kuryer Codzienny“ z rozporządzenia general-gubernatora zawieszony.

— Professor Zabłudowski z Berlina przesyła nam wiadomość, iż wynalazł i udoskonalił system zmniejszonego pianina dla dzieci. W praktyce swej obserwując małych skrzypków, zauważył, że palce dziecka się wydłużają w skutek ćwiczeń i ręka rozszerza, nadmierne jednak rozszerzenie powoduje zmęczenie, a nawet nadwężenie spowodować może. Dlatego też skrzypce dla dzieci zmniejszono do  $\frac{1}{2}$  i  $\frac{3}{4}$  zwykłej wielkości. Inaczej się dzieje z pianinem i fortepianem, który pozostaje jednakiej objętości tak dla dziecka, jak i dla dorosłego. System prof. Zabłudowskiego polega na zmniejszeniu szerokości klawiszów, przyczem układ pozostaje ten sam, z 22.5 mm. jakie zwykle posiadają, do 20 mm. i z całej oktawy włączając w to interwalle z 19-tu cm. zwykłych na 17 cm. W ten sposób zyskujemy zmniejszenie 2,5 co klawisz i 2 cm. co oktawę.

Projektowanem jest także, aby pianino powyższe zaopatrzone być mogło w dwie klawiatury, zmieniane w razie potrzeby.

Poprzednik prof. Zabłudowskiego, Paweł Janko, już przed 20-tu laty powziął myśl podobną i opracował pianino stopniowane, co mniejsze jednakże znalazło w praktyce zastosowanie. Pianino według systemu prof. Zabłudowskiego wykonała fabryka Wilhelma Menzla w Berlinie.

— W Berlinie odbędzie się w Październiku r. b. zebranie postępowych stowarzyszeń kobiecych. Obradować będą nad projektem reformy dzisiejszego małżeństwa. Re-

ferentkami będą kobiety-prawnicy: d-r prawa Anita Augspurg, d-r prawa Duenzing i d-r prawa Marya Raschke.



## ODPOWIEDZI.

— Pani M. S. — „Bluszczy“ nie jest pismem dla dzieci. Radzić Sz. pani nie możemy, gdyż jest to kwestya osobistego, mniej lub bardziej postępowego zapatrywania na sprawę wychowania młodzieży.



### Od Administracji.

Celem uniknięcia zwłoki w przesłaniu naszego pisma, upraszamy Szan. Prenumeratorki o wczesne wnoszenie przedpłaty na kwartał następný.

Zwracamy przy tem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, najlepiej wysłać listy pieniężne bezpośrednio do Administracji „Bluszczy“ (Nowy-Świat, 41).



### Treść numeru:

Nasze braki, przez G. T. — Z galicyjskich zdrojowisk i letnisk (garść uwag i spostrzeżeń), przez d-ra M. Winiarskiego. — Ogień, nowella, przez Maryę Kunklową (ciąg dalszy). — Pod kopułą błękitu (wiersz), przez Stefanię Podhorską-Okolów. — Z pobytu na dalekim szlaku, przez Anielę Triplinównę. — Plotkarstwo (w odpowiedzi na artykuł „Mówić a mówić“, przez Helenę P. — Jak powstaje boczne skrzywienie kręgosłupa (skolioza), według profesora Hoffa, opracował d-r K. (dokończenie). — Szkoły mieszane amerykańskie. — Wieś a Miasto (z listu do młodej pensjonarki). — Wystawa w Muzeum, przez Zofię S. — Z listów do „Bluszczy“ z Petersburga, przez W. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Kroniczka. — Odpowiedzi od redakcyi. — Od Administracji. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się początek nowelli Gustawa Flaubert'a p. t. „Herodyada“, w przekładzie Maryi Pankiewicz.

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 21). — Przepisy kuchenne.

W Karlsbadzie <sup>ordynuje</sup> jak dawniej  
Dr. Michał Śliwiński  
Mühlbrunnstrasse „König von Preussen“

Julia Kozłowska. Wdowa z dwojgiem dzieci skrofalicznych, którym lekarz zalecił Ciecocinek i staruszką matką, — bez środków utrzymania poleca się litościwym Czytelniczkom Bluszczy. — Wronia 21, mieszkania 72.

# OGŁOSZENIA.

## Szkoła Artystyczna dla Kobiet „A. CONTI“

ulica Wielka № 23 (róg Wspólnej).

Kierownicy artyści: Rysunki i Malarstwo—A. Austen i E. Grajner; Rzeźba—M. Gerson—Dąbrowska i Wl. de Turquier; Sztuka stosowana—L. Łempicka, B. Maruszewski i A. Porczyński; Rys. techniczne—A. Porczyński; Rys. wieczorne—L. Łempicka i B. Wisniewski; Kurs dla dzieci (chłopców i dziewczynek)—M. Gerson—Dąbrowska i L. Łempicka. Zapisy od 1-go, a lekcje od 15-go Września od g. 10—2 i og 5—7. Programy na żądanie.

## Źródłem siły dla wszystkich osłabionych,

wycieńczonych, zdenerwowanych, pozbawionych energii skutkiem przepracowania umysłowego lub fizycznego, jak również i dla tych, których choroby wyniszczające i silne wstrząśnienia moralne pozbawiły odporności — jest

### SANATOGEN BAUERA

zaszczycony świadectwami przeszło 2000 lekarzy wszystkich krajów kulturalnych.

Prawdziwy tylko Bauera i S-ki w opakowaniu rosyjskiem. Wystrzegaj się bezwartościowych naśladownictw. Broszury na żądanie wysłać bezpłatnie S. Karczewski, ul. Nowo-Senatorska No. 4 w Warszawie.

KURSY FREBLOWSKIE ze słöydem i rysunkiem

Zakład Jadwigi Chrzęszczewskiej Warszawa Nowy-Świat 21  
przyjmuje pensjonarki. Francuzka stale. Po skończeniu udziela świadectw, daje posady, lekeye. Ceny przystępne.

ZAKŁAD NAUKOWY ŻEŃSKI

ANTONINY WALICKIEJ  
44 KRUCZA 44.

Zapis uczennic codziennie od 11-ej do 1-ej i od 4-ej do 5-ej. Egzamina wstępne i przejściowe od 5-go września.

### APTEKA Ap. KOWALSKIEGO,

wynalazcy „Sudorynu“ od potu i „Klawioliu“ na odciski, w Warszawie, Graniczna 10, wyrabia podług przepisów, razem z apteką nabytych od Wl. Russyana, od lat 25-ciu znane:

Pastyłki od zgagi, natychmiastowo usuwające zgagę i odbijanie się żołądkowych, kwaśny smak w ustach, wzdęcie i ból żołądka, oraz ułatwiające trawienie. Pudło 40 kop. Wyrabiają się bez domieszki szkodliwych dla trawienia klejów, lecz przez samo sprasowanie w krążki chemicznie czystej sody (dwuwęglanu) z pepsyną.

Granulki od kaszlu, chrypkę i astmę po 60 i 35 kop. za blaszanekę. Robią się bez domieszki szkodliwych dla żołądka klejów.

Brasikon od bólu głowy i zębów, oraz migreny po 40, 80, 150 i 250 k. za flakon.

Sprzedają w składach aptecznych i aptekach. Prawdziwe skuteczne i bez kleju, mają na opakowaniu 3-kolorowy podpis wynalazcy Wl. Russyana i firmę apteki Ap. Kowalskiego. 40 k. za opak. i przesyłkę leków na sumę 60 k. do 3 rb.

## KURSY WYŻSZE DLA KOBIET

im. A. BARANIECKIEGO

istniejące od roku 1868.

Początek roku (po raz pierwszy) 1<sup>go</sup> a nie 15<sup>go</sup> października.

Prospekty (za zwrotem tylko porta) przesyła Księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie. — Korespondencye załatwia sekretarka kursów: Kraków, ulica Karmelicka 36.

Dyrektor: Józef Rostafiński.

Szkoła Rękodzielnicza Cechowa dla Kobiet

K. MĄCZYŃSKIEJ-METHAL  
Mazowiecka 11, obecnie Śto-Krzyżka 31.

Przyjmuje pensjonarki, przychodnie, na różne rzemiosła; kwalifikuje na nauczycielki robót. Uczennice otrzymują patenty szkolne i świadectwa cechowe. Zapis od 22 Sierpnia.





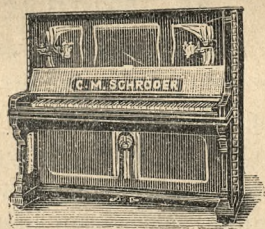
Nie wyrzucajcie pieniędzy za wynajem,  
Kupujcie na własność

# PIANINA

Nadwornej fabryki „C. M. SCHRÖDER”

dodając nieznaczną kwotę do sumy użytej, bezprodukcynie, na  
wynajem i kupując takowe na rozpłatę w ratach

od rb. 15  
miesięcznie.



FORTEPIANY i PIANINA

## C. M. SCHRÖDER

Dostawcy 5 Dworów Cesarskich i Królewskich.

Fabryczny Skład na gub. Królestwa Polskiego

w Warszawie, Nowy-Świat 30 tel. 1288.

Towarzystwo Akcyjne

### „Gazety Polskiej”

z kapitałem 250,000 rubli (1000 akcji po 250 rubli).

W dniu 9 czerwca r. b. uzyskała zatwierdzenie Najwyższe ustawa Towarzystwa Akcyjnego „Gazety Polskiej” pod nazwą:

TOWARZYSTWO AKCYJNE

zakładów i wydawnictw

„GAZETY POLSKIEJ”

w Warszawie,

z kapitałem 250,000 rubli, rozdzielonym na 1,000 akcji, każda po 250 rubli.

Założycielem Towarzystwa jest obecny redaktor i wydawca „Gazety Polskiej”, Jan Gadomski.

Według § 1 Ustawy. Towarzystwo, obok innych praw, jakie mu przysługują, ma prawo posiadać i wydawać wszelkiego rodzaju wydawnictwa, a w pierwszym rzędzie te, które są dziś własnością Jana Gadomskiego, t. j. „Gazetę Polską” i „Bibliotekę Dzieł Wyborowych” Dla nabycia też i prowadzenia tych wydawnictw, łącznie z drukarnią, a względnie dla prowadzenia innych wydawnictw, dla nabycia dla swoich zakładów osobnego domu i t. p. zakłada się to Towarzystwo Akcyjne „Gazety Polskiej”.

Nasze Towarzystwo Akcyjne dla wydawania pisma codziennego jest pierwszym tego rodzaju w Państwie.

Zapisy na akcje Towarzystwa Akcyjnego zakł. i wyd. „GAZETY POLSKIEJ”, przyjmuje założyciel Towarzystwa, Jan Gadomski, w lokalu Redakcji „GAZETY POLSKIEJ” w Warszawie przy ul. Wareckiej 14.

Zapisy mogą być nadsyłane pocztą.

Ustawę każdy otrzymać może na żądanie.

Założyciel Towarzystwa Akcyjnego zakładów i wydawnictw „Gazety Polskiej” w Warszawie

Jan Gadomski.

Wydawca: *Piotr Laskauer*.— Redaktor: *Maryan Gawalewicz*.

Дозволено Цензурою. Варшава, 31 Августа 1905 г.



### FOSFATYNA FALIERA,

przyjemny pokarm, najodpowiedniejszy dla dzieci od 6 miesięcy do 10 lat, zwłaszcza w czasie odłączania od piersi i w okresie rośnięcia. Ułatwia żąbkowanie i zapewnia prawidłowy rozwój kości. Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach.

Ostrzegamy przed naśladownictwami.

Tow. Udoskonalonej Perfumeryi

### A. RALLET & C-ie

w Warszawie, Wierzbowa 7.

Poleca:

„LOXOTIS”

„SADDA-JAKKO”

„Groszek-Pachnący”

Do nabycia w Perfumeryach i Składach Aptecznych.

PARYŻ 1900  
GRAND PRIX.



ST. LOUIS 1904  
HORS CONCOURS.

= Towarzystwo Akcyjne =  
FABRYKI MEBLI WIEDEŃSKICH

### „JAKÓB i JÓZEF KOHN”

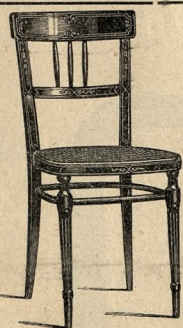
WARSZAWA — MARSZAŁKOWSKA 145.

POLECA

MEBLE do codziennego użytku,

Salonowe Gabinetowe **MEBLE** Fantazyjne Dziecinnie

Całkowite urządzenia sypialni i stołowych pokojów w stylu „moderne” i angielskim.



Szkoła artystyczna

### W. TROJANOWSKIEGO

dla mężczyzn, kobiet i dzieci

Kapucyńska 17.

Kursy dzienne, wieczorne, niedzielne. **Historja sztuki, style, sztuka chrześcijańska**, dla uczniów wszelkich szkół udogodnienia.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

### LEOKADYI MAX

Warszawa, Marszałkowska № 113

(Zielna № 8) parter.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

### WASILEWSKIEGO,

Warszawa, Marszałkowska 123,

poleca: nauczycielki, bony, freblówki; sprowadza cudzoziemki.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

### MARJI NOWORYTO

Warszawa, Marszałkowska 94.

Poleca: nauczycielki, bony, cudzoziemki.

MAGAZYN

### UBIORÓW DZIECINNYCH

oraz Umundurowania dla Uczniów

Poleca

### S. PRZEZDZIECKI

5. Mazowiecka 5.

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Nowy-Świat 41.





№ 1. Sukienny paltocik z jasnym, szalowym kołnierzem.

## Wzory ubiorów i robót do Nr. 38.

№ 1. Sukienny paltocik z jasnym, szalowym kołnierzem.

Wcięty paltocik z ciemnego lub czarnego sukna na jasnej, strojnej podszewce, przybierają mankiety i kołnierz z kremowego sukna, wyszyte w deseń czarnym, jedwabnym sutaszem. Przybranie rękawów dopełnia plisowana falbanka z koronki. Poły paltocika, naszyte z przodu stebnowaną plisą, rozchodzą się na przodzie od stanu. Rękawy, do łokcia zupełnie wąskie, przy ramieniu umiarkowanie szerokie i nafałdowane. Potrzeba:  $2\frac{3}{4}$  mtr. sukna ciemnego lub czarnego, 5 mtr. strojnej materyi na podszewkę, 5 guzików, 7 mtr. sutaszu,  $1\frac{1}{2}$  mtr. koronki 7 ctm. szer.

№ 2. Kostium z krótkim kaftanikiem, przybrany plisami.

Materyał: wełna szara w drobny, przerabiany deseń. Spódnica w odstępach ułożona w płaskie, wachlarzowato rozszerzające się ku dołowi fałdy, naszyte stebnowanymi plisami z gładkiego szarego sukna, dobranego kolorem do tonu materyału dropiatego. Pod plisy podłużne, podłożone plisy poprzeczne przytrzymują fałdy w stopniowo zwiększającej się wysokości ku tyłowi. Krótki kaftanik, szelkowo sfałdowany przez przody i przez plecy, odpowiednio naszyty plisami do naszycia plis na spódnicy, wypełnia gładka, krzyżująca się kamizelka z perłowego, jasnego sukna. Szmizetka płócienna, biała z wysokim kołnierzykiem. Rękawy do łokcia wąskie, przy ramieniu sfałdowane, przy ręku przybrane plisami. Pasek bawecikowy, udrapowany z czarnego aksamitu. Potrzeba:  $6\frac{1}{2}$  mtr. mat. podw. szer., 1 mtr. gładkiego sukna,  $\frac{1}{2}$  mtr. jasnego sukna, 40 ctm. czarnego aksamitu.

№ 3. Kostium z wcięty paltocikiem i jasną kamizelką.  
(Patrz szkic a).

(Krój pierw. str. tabl. Fig. 10—23).

Kostium z granatowego, ciemnego szewiotu ożywia kamizelka z jasnego wełnianego lub jedwabnego materyału w odrębnym kolorze. Spódnica powłóczysta, wykończona na oddzielnej podszewce, starannie stebnowana na zeszytu brytów. Paltocik wcięty, z odcięta, z przodu otwartą baskiną, przybierają odstające od rękawów mankiety i szalowy, szeroko wyłożony kołnierz z aksamitu w tonie ciemniejszym, wykończony obłożeniem z materyału i sutaszem. Zapięcie krótkie, z pod którego wysuwa się dolna część kamizelki. Guziki złocone.

№ 4. Suknia dla dziewczynki od 5—7 lat.

Sukienkę z materyału wełnianego w czarne i białe kratki ożywiają wypustki i krawatka z ponsowego kaszmiru. Spódniczka, złożona z dwóch marszczonych falban, przyszy-

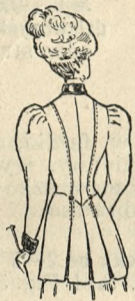
tych do kolisto skrojonej podszewki, połączona z długą, wyrzucaną bluzą przy pomocy stanika z podszewki, razem z bluzą zapiętego na plecach. Bluza, wszyta w zębato ścięty karczek, z przodu ułożona w jedną szeroką kontrafałdę z tyłu w dwie węższe. Rękawki do łokcia bufiaste, poniżej wąskie. Mankietki i wykładany kołnierz z płótna, zdobne haftem.

Potrzeba: 3 mtr. materyału podw. szer.,  $\frac{1}{2}$  mtr. ponsowego kaszmiru.

№ 5. Sukienka dla dziewczynki od 7—9 lat.

Również jak poprzednia, sukienkę z materyału granatowego w duże ponsowe kraty, przybiera ponsowy kaszmir z którego sporządzone są: mankiety i karczek, w formie kołnierza przyszyty na zmarszczeniu luźnej, wyrzucanej bluzki, sporządzonej z jednego kawałka materyału. Karczek i mankiety naszyte czarnym sutaszem, brzegi oszyte sutaszem z pikotkami. Szeroko obrębiona, marszczona spódniczka przyszyta do stanika z podszewki, który ją łączy z bluzką.

Potrzeba:  $3\frac{1}{2}$  mtr. materyału podw. szer., 40 ctm. kaszmiru, 7 mtr. gładkiego sutaszu,  $2\frac{1}{2}$  mtr. sutaszu z pikotkami.



Szkic a do ryc. 3.

№ 6. Okrycie z kapturem dla dziewczynki od 11—13 lat.

(Krój odw. str. tabl.

Fig. 125—132).

Okrycie z materyału double face, wykończone bez podszewki, zapięte na dwa rzędy pięknymi rogowymi guzikami, dopełnia praktyczny kaptur który z łatwością na głowę nakładać można. Dla lepszego utrzy-

manie kaptura sporządzona patką, zapina go z przodu na 2 guziki. Kaptur wyszyty cienkim sukmem w kolorze odpowiednim do krat materyału. Z tegoż płótna podłożone są wypustki przy mankietach, kieszonkach i przednim brzegu okrycia. Na plecach złożoną fałdę spina patką opatrzoną guzikiem.

№ 7. Bluzka z aksamitu w kratę.

Oryginalny krój bluzki z granatowego aksamitu w niebieskie kraty, stanowią poprzecznie zastebnowane fałdy z przodu, tworzące jakby karczek i nierozdzielne ze środkową fałdą, pokrywającą zapięcie. Bluzkę przybierają niebieski taffetas, złocone guziki i złoty sutasz. Na plecach gładka, bluzka wykończona jest na dobrze dopasowanej podszewce. Rękawy *gigot* przy ręku przybrane mankieta i zastebnowane w fałdy. Pasek z taffetas, marszczony, kryty z przodu zapięty.

Potrzeba:  $4\frac{1}{2}$  mtr. aksamitu,  $\frac{3}{4}$  mtr. ukośnego taffetas, 9 guzików i 1 mtr. złotego sutaszu.

№ 8. Domowa bluzka z materyału w pasy.

Bluzka z materyału w zielone i ponsowe pasy, z przodu i z tyłu ułożona w jednakowe płaskie fałdy, przestebnowane w zęby zielonym jedwabiem. Przybranie bluzki stanowią kaszmir gładki, zielony i ponsowy, pętelki z sutaszu, drobne pasmanteryjne, zielone guziczki. Zapięcie pokrywa pas z zielonego kaszmiru, stebnowany ponsowym jedwabiem i ozdobiony supelkami z ponsowym jedwabiu. Ramię wykończone wypustką z zielonego kaszmiru, zdobną pętelką z ponsowego sutaszu i zielone guziczki. Toż samo przybranie powtórzone w połowie koszulowego rękawa. Stożący kołnierz i mankiety z ponsowego kaszmiru, otoczone plisą z kaszmiru



№ 2. Kostium z krótkim kaftanikiem, przybrany plisami.

№ 3. Kostium z wcięty paltocikiem i jasną kamizelką. (Patrz szkic a).  
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 10—23)





№ 4. Sukienka dla dziewczynki od 5-7 lat. № 5. Sukienka dla dziewczynki od 7-9 lat.

nisko schodzącego, w ząb ściętego karczka, zapięta z tyłu. Szelki, kołnierzyk, mankiety, jak również i wypustka z zielonego aksamitu stanowią bardzo ładne przybranie dla dziewczynki. Szelki przymocowane złotymi guzikami. Na stojący, aksamitny kołnierzyk, wyłożony płócienny, biały.

№ 12. Ubranie dla chłopczyka od 4-6 lat. (Krój odw. str. tabl. Fig. 112-118).

Praktyczne ubranko z szarego wełnianego materiału w czarną kratkę, składa się ze ściągniętych przy kolanach, na podszewce sporządzonych majteczek i z wyrzucanej, prostej bluzy, ufałdowanej z przodu i z tyłu i tak samo jak majteczki ściągniętej na gumową taśmę. Szeroka falda z przodu, pokrywająca zapięcie, 4 razy naszyta czarną tasiemką. Rękawy, przy rękę zastębowane w fałdki, również przyszyte tasiemką. Płócienny, wykładany kołnierzyk i krawatka jedwabna w szkocką kratkę, dopełniają zręcznego ubranka.

№ 13. Kaftanik dla dziecka od 2-3 lat. (Krój i desen pierw. str. tabl. Fig. 51-54).

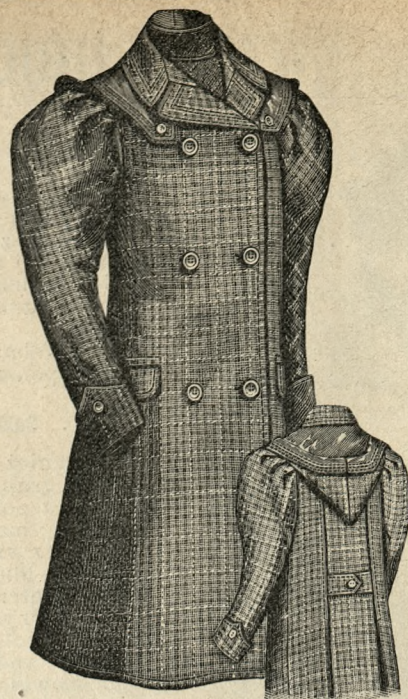
Kaftanik z białego kaszmiru, bardzo strojny dla dziecka, przybiera haft i gałżkowe wyszycie jedwabiem. Kaftanik wykończony na lekkiej, fularowej podszewce, piorące się doskonale. Z tegoż fularu falbanka, stopniowo zwyżająca się ku szyi, otacza brzeg kaftanika.

№ 14. Zreformowana suknia z materiału w kratę.

Skromna i praktyczna suknia z ukośnie krojonego materiału w jaśniejsze i ciemniej-



№ 14. Zreformowana suknia z materiału w kratę.



№ 6. Okrycie z kapturem dla dziewczynki od 11-13 lat. (Krój odw. str. tabl. Fig. 125-132).



№ 7. Bluzka z aksamitu w kratę.

№ 8. Domowa sukienka z materiału w kratę.

№ 9. Bluzka z zibeliny w duże kraty. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 31-35).



№ 10. Praktyczny jesienny paltocik. (Krój odw. str. tabl. Fig. 83-91).

sze brązowe kraty, w formie luźnej princesse składa się z siedmiu brytów, przybranie stanowią węższe i szersze brązowe taśmy, które zastąpione być mogą stebnowanymi plisami z gładkiego sukna w ton krat. Szersza taśma pokrywa szwy przodu węższe naszyte rękawy i brzegi dużego kołnierza, na plecach zaokrąglonego, a z przodu tworzącego proste wycięcie. Wycięcie wypełnia napierśnik z plisowanej batysty albo tafetas w jasnym od materiału odrębnym kolorze.

Potrzeba: 7 mtr. materiału podw. szer., 1/4 mtr. tafetas lub batysty zastębowanego w drobne zakłębienie, 1 mtr. taśmy 1 cent. szerok., 3 mtr. taśmy 2 cent. szerokiej.

№ 15. Domowa sukienka, przybrana pasmanteryjną taśmą.

Materiał: granatowa wełna w zielone brudne ponsowe kraty. Spódnica powłóczysta, wykończona bez podszewki, złożona z 7-ii brytów. Szwy naszyte taśmą przewiązywaną na wysokości kolan. Bluzki z wyłanym stanikiem, lekko z przodu otwarte, zapięte w wach na drobne guziczki i pętelki ze sznurka. Przód wypełnia kamizelec z aksamitu w tonie sukni. Z tegoż aksamitu sporządzone: mankiety i pasek. Przody stanika nacinane przewleczone taśmą. Jasna jedwabna krawatka rozjaśnia ubranie.

Potrzeba: 6 1/2 mtr. mater. podw. szer., 15 mtr. taśmy, 1/2 mtr. aksamitu, 2 mtr. sznura, 2 tuziny guziczków.

№ 16. Sukienka domowa, dla młodej mężatki. (Krój odw. str. tabl. Fig. 71-82).

Sukienka z granatowego, cienkiego sukienka składa się z fałdowanej spódnicy sporządzonej bez podszewki i z bluzki, spiętej pod luźnymi, fałdowanymi i przedłużonymi przodami, pod którymi bluzkę z łatwością dowolnie rozszerzać można. Przody bluzki przybiera kamizelka z jasnego materiału, zapięta na złoczone guziczki, łączące się z szerokim, nisko na ramiona schodzącym karczkiem, zastębowanym w drobnutkie zakładeczki. Przybranie dopełnia jedwabna, czarna pletnia, naszyta w zęby na spódnicy, zdobiąca karczek i rękawy, obwiedziona stebnowką, oraz aksamitne czarne kółka, zakończone zębami na spódnicy, otaczające karczek i przybierające rękawy.



№ 15. Sukienka przybrana pasmanteryjną taśmą.

### Przepisy kuchenne.

Do doskonale kluski do rosolu, zupy rybnej, grzybowej i t. p. (Proporcya na 6 osób).

Cztery żółtka utrzeć doskonale z łyżką (średniej wielkości) pięknej, przesianej mąki. Dodać szczyptę soli i starte żółtka wymieszać z pianą z czterech białek, potem wylać na brytfankę, wysmarowaną dobrze młodem masłem i wsunąć do gorącego pieca. Upiec nie rumiejąc brzdzo mocno. Upieczone ciasto włożyć na stolnicę, i gdy trochę przestygnie pokrajać starannie, ostrym nożem, na niezbyt małe, dowolnego kształtu klusieczki. Włożyć do wazy i na podaniu nalać zupę.

### II.

Usmażyć bardzo cieniutkie, bez piany, niezbyt rubie naleśniki, używając zamiast mleka tylko wodę. Usmażone naleśniki, używając zamiast makaronu lub klusieczki dowolnej wielkości i kształtu, włożyć w wagę i na podaniu nalać zupę.

Tak pierwsze jak i drugie kluski mają tę nader dogodną stronę, że mogą być przygotowane zawczasu, choćby i na kilka godzin przed podaniem obiadu, co jest wielkiem, zwłaszcza w skromnym gospodarstwie, ułatwieniem.

### Wyborne i trwałe powidła.

Śliwki, jak zawsze na powidła, zebrane w końcu Września lub w Październiku, wypłukać starannie, przebrać żeby nie było robaczywych i w naszyniach nowych kamiennych, lub w miedzianych od smażenia konfitur, przedusić na miazgę. Wymieszać, przetrzeć przez sito, przedusić jeszcze, dodać cukru do smaku (cukru wiele nie potrzeba, bo śliwki późne są bardzo słodkie) wanilii, albo skórki pomarańczowej, a gdy powidła o tyle zgęśnia, że przelewane łyżką rwą się poczną, ponakładać wrzące w stoiki, owiązać na gorąco pęcherzem bardzo mocno i gotować na parze przez godzinę. Powidła takie trzymane w suchym miejscu, przechowują się doskonale, trwać mogą lata, a mają tę wyższość nad zwykłymi, że niepotrzebują być tak silnie wysmażone, do naleśników, omletów i t. p. legumin rozsmarowywać je można z taką łatwością jak każdą delikatną marmeladę, i zachowują nadto zapach, którego zazwyczaj powidłom brakuje.

### Borówki.

Borówki przebrać starannie, żeby w nich nie pozostało listków lub niedojrzałych i posutych jagód, wypłukać w paru ciepłych wodach i wrzucić na wrzącą wodę, aby się bardzo przedko raz zgotowały. Wylać na sito i niezbyt długo trzymać na niem dla odcedzenia, poczem wyłożyć do kamiennego naczynia, lub na miedziankę od smażenia konfitur, na garniec borówek wlać szklanke wody, wysypać 3 funty cukru (kryształu), włożyć sporą ilość miękkich, starannie obranych i na ćwiarteczki pokrajanych gruszek i smażyć na równym, umiarkowanym ogniu dopóty, aż na brzegach naczynia ścinać się poczną. Borówki nadto wysmażone tracą kolor i stają się bardzo twarde. Gdy się już doduszają dodać dla zapachu wanilii lub pomarańczowej skórki, wymieszać i gorące nakładać w stoiki. Gdy w stoikach ostygną, owiązać i wynieść do chłodnego miejsca.

Zamiast gruszek użyć można melona, pokrajanego w kawałki, borówki z melonem są wyborne, wytworniejsze w smaku niż z gruszkami.

### Marynowane grzyby.

Grzyby prawdziwe, drobne a przedewszystkiem niezapute, twarde, oskrobać starannie na korzonku, obciąć go niezbyt krótko, bo i korzonek jest smaczny, spazzyć wrzącą wodą i wypłukać następnie w paru letnich. Wybrać do kamiennego, niepopękanego naczynia, posolić, dodać korzeni, drobno posiekanej cebuli i dusić pod pokrywą w tym tylko sosie, jaki grzyby z siebie wydziela. Gdy już sosu będzie



№ 11. Sukienka dla dziewczynki od 3-5 lat. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 36-43). № 12. Ubranie dla chłopczyka od 4-6 lat. (Krój odw. str. tabl. Fig. 112-118).

bardzo mało, wlać niewielką ilość dobrego octu (na kwartę grzybów 1/2 szklanki) i jeszcze chwilę podusić. Poczem wybrać do stoika, razem z galaretowatą masą, jaka się z cebuli i grzybów wydzieli i zalać niezbyt mocnym octem, przegotowanym z korzeniami i kawałkiem cukru. Cukru bynajmniej w oście nie czuć, lagodzi jednak jego smak ostry.

### Kompot ze śliwek.

Śliwki wybrać całe i bardzo piękne, opłukać je w zimnej wodzie, każdą wdłuż przekrajać, o ile pestka da się łatwo usunąć, wyciąć ją, o ile mocniej siedzi to ją pozostawić, aby śliwki nie uszkodzić. Przygotować syrop dość gęsty, na gotujący się śliwki złożyć, dać im się raz jeden syropem obrzucić, odstawić i gorące nakładać do stoików dodając wanilii dla zapachu. Śliwki należy do wysokości 1/4 stoika, resztę dopełnić syropem, który po przegotowaniu się ze śliwkami mocno zrzednieje. Wypełnione stoiki na gorąco owiązać pęcherzem bardzo mocno i gotować na parze godzinę. Tak przygotowany kompot przechowuje się doskonale.

### Obiad na Niedzielę.

Rosół czysty z ptyśowym groszkiem.  
Ryba au gratin.  
Roastbeef z kartofelkami.  
Kalafiory z masłem.  
Kurczęta i kuropatwy.  
Salata, kompoty.  
Lody kawowe.

Rosół z kluskami francuskimi.  
Sztuka miesa z kwaszonemi ogórkami.  
Kurczęta po wiedeńsku z borówkami.  
Lody smietankowe.



№ 17. Ciepły kaftanik dla dwuletniego dziecka. (Krój odw. str. tabl. Fig. 119-124).



№ 13. Kaftanik dla dziewczynki od 3-2 lat. (Krój i desen pierw. str. tabl. Fig. 51-54).

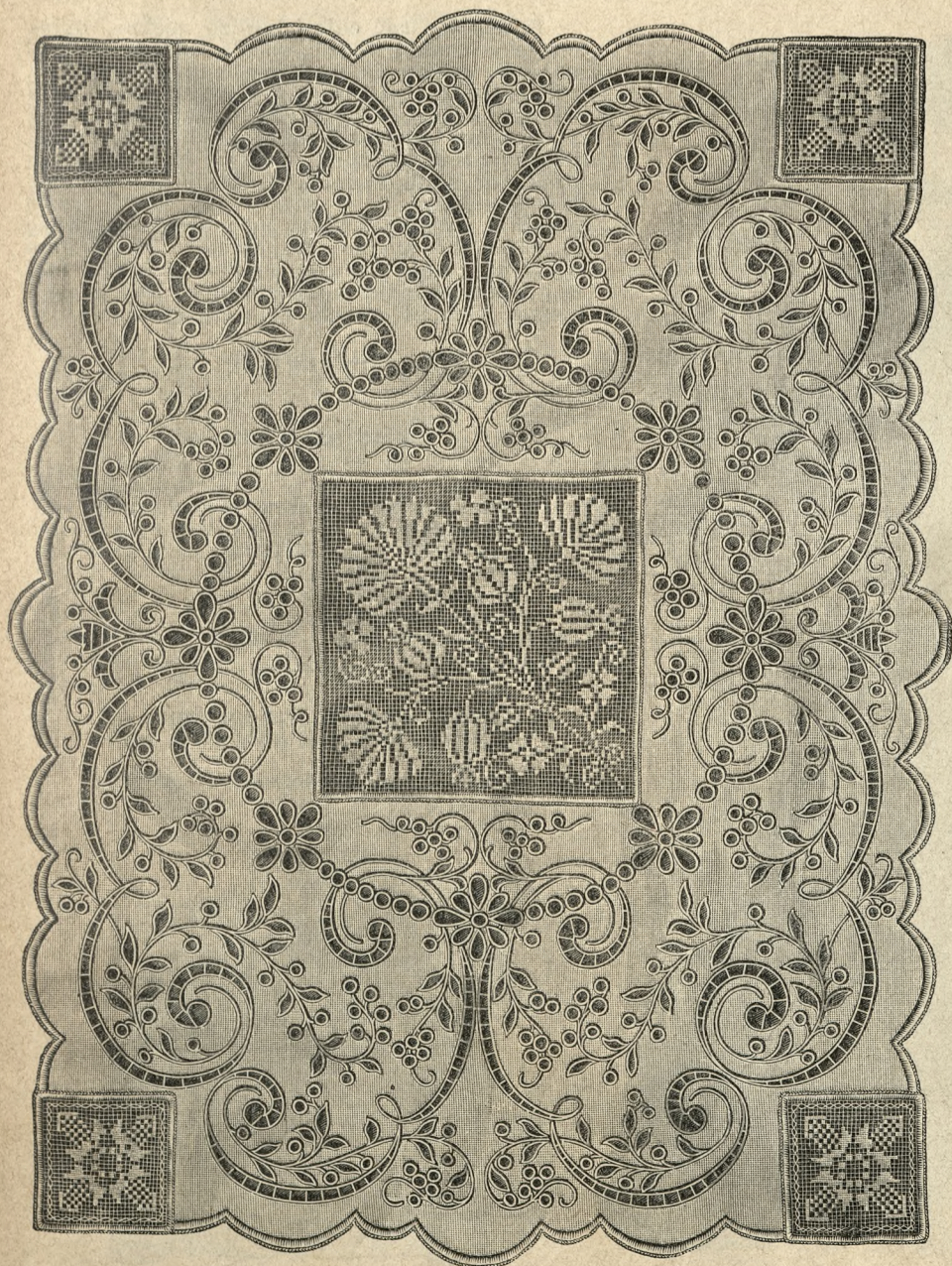




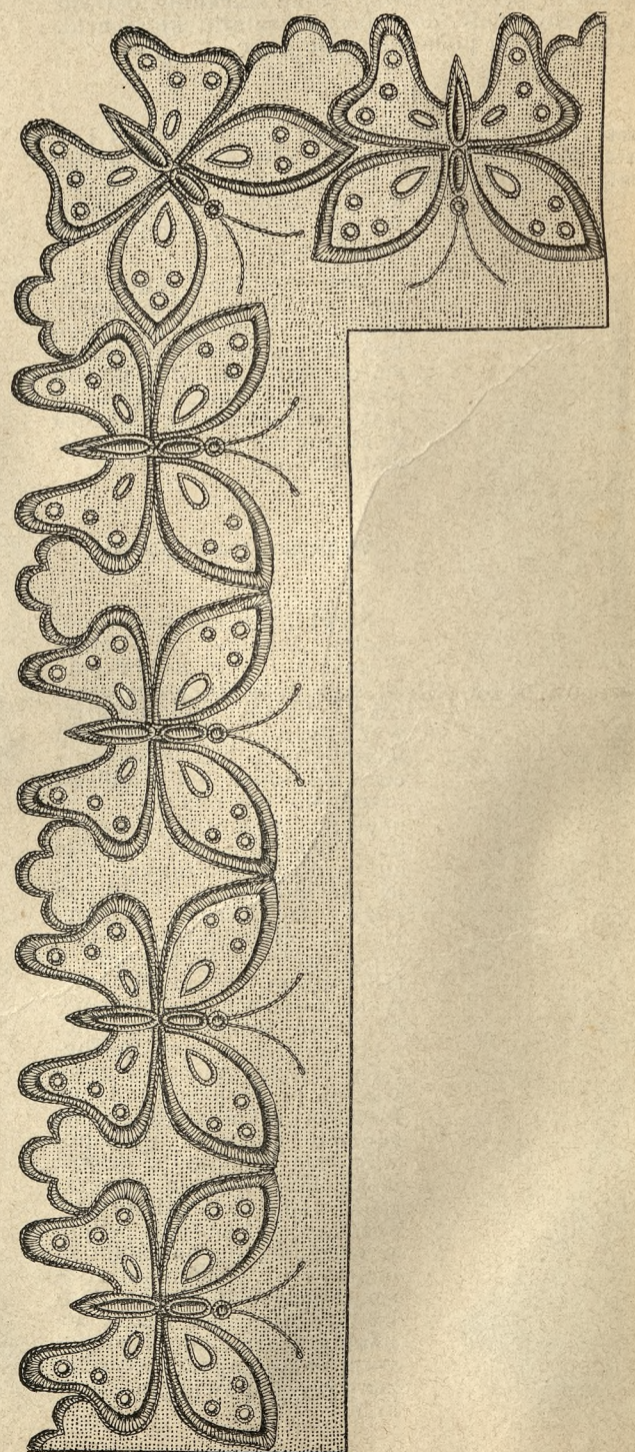
№ 18. Wzór na taburet. (Kanwa gruba 5 nitek = 2 ctm.  
Sciąg—smyrneński).



№ 19 i 20. Serwetki do męskiego gabinetu.  
(Motywy myśliwskie).



№ 21. Serweta zdobna haftem atlaskowym, angielskim  
i kwadratami *filet guipure*.



№ 22. Szlak do bielizny cienkiej,  
chusteczek i t. p.